



EKOLOGICZNE WARZYWA I OWOCE
WIEJSKI NABIAŁ PROSTO OD KROWY
TRADYCYJNE WĘDLINY BEZ CHEMII
SOKI TŁOCZONE NATURALNIE
DOMOWE PIEROGI I KLUSKI
RĘCZNIE ROBIONY CHLEB

Punkty odbioru w Twojej okolicy:

ANIN - ul. Stradomska 40
KURA DOMOWA - ul. Zwoleńska 81
WIELKA RADOŚĆ - ul. Wielostronna 31



Zamów
przez Internet



Rolnicy przygotowują
produkty dla Ciebie



Odbierz w Twoim
punkcie odbioru



www.lokalnyrolnik.pl

Gazeta Wawerska

czerwiec 2019

Nr 6 (21)
Gazeta bezpłatna
ISSN 2544-3666
Nakład: 7000 egz.

www.gazetawawerska.pl

Aleksandrów, Anin, Falenica, Las, Marysin, Miedzeszyn, Międzylesie, Nadwiśle, Radość, Sadul, Wawer, Zerzeń

Kaczy Dół - Międzylesie. Archeologia pamięci.

HISTORIA. Dzisiejsze zabudowania galerii handlowej Ferio Wawer służyły kiedyś zupełnie innym celom. Znajdowała się tu między innymi huta szkła produkująca butelki, fabryka wyrobów metalowych oraz fabryka walców drogowych.

8-9



ANIN CZY TO JEST DOM JEDNORODZINNY?

Interwencja mieszkańców ulicy VIII Poprzecznej zaniepokojonych prawdopodobną zmianą sposobu zagospodarowania nowopowstającego budynku jednorodzinnego w ich sąsiedztwie.

3

KOMUNIKACJA ZMIANY W KOMUNIKACJI MIEJSKIEJ

O nadchodzących zmianach w miejskiej komunikacji autobusowej na terenie dzielnicy Wawer, zgodnych z założeniami koncepcji rozwoju transportu miejskiego z 2017 roku.

4

PRZYRODA EKOLOGIA, GŁUPCZE!

Czy chcemy, aby na Ziemi stało się tak gorąco, że będziemy mogli żyć jedynie w podziemiach lub klimatyzowanych mieszkaniach z oknami na betonową pustynię? Co można zrobić już dziś, aby do tego nie doprowadzić?

10

PRZYRODA NASZE DRZEWIA, NASZA SPRAWA

Rola drzew nie ogranicza się tylko do estetyki. O tej porze roku, kiedy jest tak upalnie gorąco, szczególnie przypominamy sobie, jak potrzebne są drzewa i jakie spełniają dokładnie funkcje.

12

ŚWIDERMAJERY JUNAKÓW 22. PRZEZNACZONY DO...

Data powstania budynku to 1910 rok. Inwestorem był przedsiębiorca żydowskiego pochodzenia, a dom przeznaczono na wynajem letniskowy. Do czego mogłby służyć dzisiaj?

15



:) UŚMIECH W PEŁNYM ZAKRESIE

Podaruj sobie piękny uśmiech na wakacje!

Scaling, piaskowanie i fluoryzacja
za jedyne

~~320 zł~~

180 zł*

tel: 22 100 60 60

adres: Wawer, ul. Żegańska 2a, 04-713 Warszawa (1 piętro)

e-mail: usmiech@goodent.pl

www.goodent.pl

*promocja obowiązuje do 15 lipca

WAWERSKIE SPRAWY. Od redaktora naczelnego.

Budżet obywatelski w nowym wydaniu



RAFAŁ CZERWONKA
r.czerwonka@gazetawawerska.pl

Zakończyło się składanie projektów w ramach budżetu obywatelskiego na 2020 rok. Wraz ze zmianą nazwy tego budżetu (nie jest już nazywany partycypacyjnym, a obywatelskim) zmieniło się kilka zasad jego funkcjonowania.

Najważniejszą chyba zmianą jest to, że na poziomie Wawra nie ma już możliwości składania

projektów osiedlowych. W całym Wawrze jest tylko jedna pula projektów dzielnicowych. Stracić mogą na tym małe osiedla, które nie będą miały siły przebicia w głosowaniu na poziomie całej dzielnicy.

W każdym razie mieszkańcy Wawra nie zawiedli także i tym razem. Złożonych zostało 168 projektów dzielnicowych. Zapewne

nie wszystkie przejdą weryfikację, ale to i tak pokazuje jak dużo mamy pomysłów na działania w swojej najbliższej okolicy.

Po przejrzeniu złożonych projektów widać, że czasem te pomysły na zagospodarowanie okolicy poszczególni mieszkańcy mają różne. Złożony został na przykład projekt likwidacji ulicznych progów zwalniających, które

zostały w tym samym procesie wybudowane rok wcześniej.

Każdy taki proces, który demokratyzuje zarządzanie miastem czy dzielnicą jest jednak bardzo cenny. Mieszkańcy mają dzięki temu coraz większy udział w dysponowaniu publicznych środków.

Ostatecznie większość złożonych projektów to dobre pomysły, a we wrześniu wybierzemy najlepsze projekty do realizacji.

Tymczasem zapraszam do lektury kolejnego, ciekawego numeru Gazety Wawerskiej.

ANIN. Interwencja mieszkańców ul. VIII Poprzecznej.

Czy to jest dom jednorodzinny?



PIOTR GRZEGORCZYK
p.grzegorzczak@gazetawawerska.pl

Pod koniec kwietnia b.r. do Urzędu Dzielnicy wpłynęło pismo mieszkańców ul. VIII Poprzecznej w osiedlu Anin, zaniepokojonych prawdopodobną zmianą sposobu użytkowania nowopowstającego w ich sąsiedztwie budynku jednorodzinny. Ich obawy wzbudzały od pewnego czasu: kubatura obiektu, 3 kondygnacje okien, 2 zjazdy z dwiema furtkami oraz dwoma domofonami – po 5 przycisków każdy. Czyżby w budynku miało się docelowo znaleźć 10 odrębnych lokali, a na ulicy kolejne kilkanaście parkujących samochodów?

W trybie dostępu do informacji publicznej dotarłem do właściwej dokumentacji. W opisie do projektu budowlanego zapisano, że na działce „projektuje się budowę budynku mieszkalnego jednorodzinny, dwulokalowego. Budynek projektuje się jako piętrowy, niepodpiwniczony, bez strychu i poddasza użytkowego”. Stosownie do przeznaczenia budynku, na działce zaprojektowano 4 miejsca parkingowe, „po 2

dla każdego lokalu mieszkalnego, utwardzone ekokratką”. W budynku zaprojektowano „ogrzewanie niezależne dla każdego lokalu, z pieców c.o. (...) umieszczonych w pomieszczeniach dostępnych z klatki schodowej”.

Tyle opis do projektu. Z części rysunkowej dokumentacji wyłania się jednak odmienny obraz inwestycji. Każdy z wyodrębnionych lokali został zaprojektowany jako niezależny konstrukcyjnie budynek z samodzielną klatką schodową oraz szczeliną dylatacyjną dzielącą dom na dwie lustrzane połówki. Tak projektuje się domy w zabudowie bliźniaczej. (Miejscowy Plan Zagospodarowania wyklucza lokalizowanie w tym obszarze więcej niż 1 budynku na 1 działce, więc nie byłoby zgody na postawienie bliźniaka). Sądząc po widokach elewacji, gabarytach, ukształtowaniu linii dachu i rozmieszczeniu otworów okiennych – budynek wygląda na 2-kondygnacyjny z dodatkowym poddaszem użytkowym. Jednak przekroje tego nie potwierdzają. Pomiędzy kondygnacją 1 piętra, a więźbą dachu brakuje stropu, a zamiast niego wrysowano w jego miejsce sufity podwieszane z gips-kartonu. Jak więc traktować kubaturę poddasza w tym budynku? Z informacji uzyskanych od sąsiadów inwestycji, ten nie istniejący w dokumentacji strop jednak powstał. Gdyby kontrola PINB to potwierdziła, mielibyśmy do czynienia z trzecią kondygnacją budynku (poddasze)

i w świetle obowiązującego prawa, musiałaby ona zostać doliczona do powierzchni całkowitej budynku (w Planie Miejscowym użyto określenia „pow. ogólnej”). Stosunek sumy powierzchni całkowitych wszystkich kondygnacji do powierzchni działki jest jednym z najważniejszych wskaźników planistycznych (współczynnik intensywności zabudowy „I”), a jego przekroczenie względem zapisów Planu Miejscowego stanowi rażące naruszenie prawa.

Zgodnie z dokumentacją, każda wyodrębniona (niczym połówka bliźniaka) część budynku posiada niezależną klatkę schodową. Z rzutów wynika jednoznacznie, że kondygnacje parteru i piętra każdego z lokali, stanowią samodzielne jednostki mieszkalne z odrębnymi wejściami z klatki schodowej i pomieszczeniami-kotłowniami, w których znajdują się niezależne dla każdej kondygnacji piece gazowe. Co więcej, każdą kondygnację można bardzo łatwo przeprojektować tak, aby zamiast 1 mieszkania powstały 2 mniejsze: z kuchniami, łazienkami i balkonami. Tajemnica pięciu przycisków domofonowych rozwiązana. 2+2+1 (poddasze) = 5.

Ale to nie wszystko. Kolejne rozbieżności dotyczą rysunku planu zagospodarowania działki. Wykonana przed budynkiem powierzchnia z ekokratki znacznie przekracza obszar wynikający z dołączonego do dokumentacji budowlanej projektu zago-



spodarowania działki. Pod tym względem przepisy prawa budowlanego i warunki techniczne są jednoznaczne – tylko 50% powierzchni terenu zabudowanego ekokratką można zaliczyć w bilansie terenu jako powierzchnię biologicznie czynną. Projektant nie wliczył również do tego bilansu, jako powierzchni utwardzonej, opaski z kostki betonowej wokół budynku. Summa summarum – bilans powierzchni prawdopodobnie nie spełnia rygorów MPZP osiedla Anin.

W dniu 22 maja, sprawa budynku przy ul. VIII Poprzecznej pojawiła się jako jeden z punktów posiedzenia Komisji Ładu Przestrzennego. Obecna Naczelnik Wydziału Architektury i Budownictwa Jolanta Urbanowska (kierująca wawerskim wydziałem od 1 lutego 2019 r.) potwierdziła, że po zapoznaniu się z pismem mieszkańców, oraz z dokumentacją budowlaną budynku, zwróciła się niezwłocznie do PINB o zbadanie zgodności inwestycji z wydanym pozwoleniem na budowę (kontrola PINB ma się odbyć jeszcze w tym miesiącu). Pani Naczelnik zreferowała główne wątpliwości

dotyczące projektu. Potwierdziła, że wg jej wiedzy dokumentacja wzbudza uzasadnione wątpliwości i zapewniła, że nie wydałaby na podstawie przedłożonej dokumentacji projektowej decyzji pozytywnej w tej sprawie. Uspokoiła jednocześnie obecnych na komisji mieszkańców, że w świetle Ustawy o Krajowym Zasobie Nieruchomości z 20.07.2017 r. (po ostatniej nowelizacji i dodaniu ust. 1a w art. 2 ustawy o własności lokali) „ustanowienie odrębnej własności samodzielnego lokalu następuje zgodnie z ustaleniami planu zagospodarowania przestrzennego lub treścią decyzji o warunkach zabudowy oraz z pozwoleniem na budowę”, i że nie jest wcale takie proste wyodrębnić w budynku więcej lokali niż jest to zapisane w Miejscowym Planie.

Obecny na Komisji Ładu Przestrzennego zastępca burmistrza Jacek Wiśnicki, w odpowiedzi na zapytanie jednego z radnych potwierdził, że urzędnik odpowiedzialny za w/w postępowanie został ostatecznie odsunięty od podpisywania Decyzji administracyjnych w Wydziale Architektury i Budownictwa.

KOMUNIKACJA. O przyszłości komunikacji autobusowej w Wawrze.

Zmiany w komunikacji miejskiej

10 czerwca odbyła się Komisja Inwestycyjna Rady Dzielnicy Wawer poświęcona przyszłości komunikacji zbiorowej w naszej dzielnicy. Zaproszonymi gośćmi byli przedstawiciele Zarządu Transportu Miejskiego - Pan Dobiesław Kadlof, Główny Specjalista do spraw Transportu Publicznego w Dziale Organizacji Przewozów, Pan Konrad Kietliński, Kierownik Sekcji Infrastruktury Przystankowej i Pan Krzysztof Lipnik specjalista ds. Transportu Publicznego w Sekcji Eksploatacji. Głównymi tematami dyskusji były stałe i okresowe zmiany w komunikacji miejskiej oraz planowane nowości w infrastrukturze przystankowej.

Jeszcze w lipcu tego roku może zmienić się trasa linii 305, która zostanie wydłużona o podjazd do Instytutu Kardiologii poprzez ulice: Czecha, Wierzchowskiego, Alpejską i Kajki oraz z drugiej strony do pętli Międzyzlesie po-

przez tunel, ulicę Żegańską i aleję Dzieci Polskich. Niestety zmiana trasy przy zachowaniu jednego autobusu na całą linię spowoduje, że autobusy będą pojawiać się na przystankach, nie co godzinę jak teraz, ale co godzinę i trzydzieści minut. Zapewne nie zachęci to pasażerów do licznego korzystania z takiej oferty. Oprócz zmian stałych od 1 lipca do 14 lipca po Wawrze będzie kursowała linia zastępcza ZS7 na trasie ze stacji Wawer do stacji Otwock oraz od 15 lipca do 23 lipca ze stacji Falenica do stacji Otwock. Według harmonogramu prac już w sierpniu na miesiąc zamknięty ma być wlot ulicy Borków w Trakt Lubelski.

W tym czasie według pana Krzysztofa Lipnika z Zarządu Transportu Miejskiego linia 219, kursująca obecnie ulicami Borków i Juhasów, pojedzie od ulicy Mrówczej ulicą bez nazwy, z powrotem ulicą Odeska, ulicą Patriotów, ulicą Panny Wodnej i ulicą Skalnicową

do ronda na skrzyżowaniu z ulicą Trakt Lubelski, gdzie będzie miała postój na przystanku Ośrodek Szkoleniowy. Jeśli pracę na odcinku od ulicy Borków do ulicy Zwoleńskiej przeciągną się na okres powakacyjny Zarząd Transportu Miejskiego rozważy uruchomienie linii szkolnej łączącej rejon ulicy Borków ze Szkołą Podstawową nr 109 na ulicy Przygodnej.

Jest także szansa na to, że na przełomie 2019 i 2020 roku poprawią się częstotliwości linii autobusowych w Wawrze. Niestety uwarunkowane będzie to liczbą odzyskanych autobusów po otwarciu metra na Targówku i Woli. Trwają tam teraz konsultacje społeczne, które zakończą się ostatecznym projektem zmian. Dopiero wtedy będzie wiadomo ile autobusów trafi między innymi do Wawra. Ważnym czynnikiem będzie też masowy lobbing za poprawą częstotliwości kursów linii autobusowych w naszej dzielnicy

głównie ze strony Zarządu Dzielnicy i Radnych Dzielnicy oraz też samych mieszkańców. Pierwszym sygnałem, że dzielnica będzie walczyła o dodatkowe autobusy jest przyjęcie uchwały Komisji Inwestycyjnej, w której apeluje się do miasta o zwiększenie liczby autobusów do obsługi linii w Wawrze.

Jednym z tematów poruszanych na spotkaniu była też komunikacja w osiedlu Aleksandrów. Przedstawiciel Rady Osiedla Aleksandrów, Pan Jan Frelek, zaproponował układ dwóch linii z częstotliwością co 15 minut kursujących jedna do stacji w Falenicy, a druga do przystanku kolejowego Radość obsługujących ulice: Podkowy, Złotej Jesieni, Techniczną, Zagórzańską, Izbicką i planowaną ulicę KDL na północy osiedla. Linie zaczynałyby swoje kursy na pętli przy Południowej Obwodnicy Warszawy na rogu ulic Izbickiej i Przełęczycy oraz z nowej pętli planowanej przy skrzyżowaniu ulic Wiązowskiej z Podkową. W przypadku pierwszej pętli powstaje ona w ramach budowy obwodnicy, a druga pętla dostała

niedawno decyzję o lokalizacji inwestycji (jeszcze nieprawomocną). Wkrótce ZTM wystąpi o przyznanie środków na budowę nowego krańca autobusowego.

Ostatnim ważnym tematem omawianym na spotkaniu była sprawa wiat przystankowych. Niestety w tym roku w Wawrze postawione zostaną tylko trzy wiaty. Staną one na przystanku Zerzeń 02 w kierunku północnym oraz na przystankach Lebiodowa 01 i Trakt Lubelski Las 01 w kierunku południowym. Dopiero w kolejnym roku w ramach przebudowy ulicy Trakt Lubelski i rozbudowy Wału Miedzeszyńskiego postawione zostaną nowe wiaty na nowych przystankach.

Według ZTM-u komunikacja miejska poprawiana będzie stopniowo w ciągu najbliższych lat według założeń koncepcji z 2017 roku, która została przyjęta przez Radę Dzielnicy Wawer. Związane to będzie z realizacją nowych inwestycji drogowych i kolejowych, w tym otwarciem nowego mostu.

Krzysztof Sokołowski

MIĘDZYNARODOWE
LATO
W DWUJĘZYCZNEJ
VIII edycja

EUROTRIP

podróż za jeden uśmiech

TERMINY

24 - 28
CZERWCA

1-5 LIPCA

10
YEARS

Dwujęzyczna Szkoła Podstawowa nr 1, Wspólna 55, Warszawa-Wesoła

✉ sekretariat@szkola-dwujezyczna.pl ☎ 600 202 851

www.szkola-dwujezyczna.pl

CIEKAWOSTKA. Recenzja gry karcianej wydanej za publiczne pieniądze.

Gra „Wyjdź z Inicjatywą”



Tropiąc celowość wydatków budżetowych za rok 2018 w pozycji „Dialog społeczny, badania opinii mieszkańców, komunikacja społeczna”, radny Dzielnicy Wawer Piotr Grzegorzczak, natrafił na wydaną przez Urząd Dzielnicy grę towarzyską „Wyjdź z Inicjatywą”. Następnie poprosił mnie o merytoryczną i subiektywną ocenę tej gry.

Od razu uspokajam, że urzędnicy miejscy są dalecy od wydawania naszych pieniędzy na produkcję zabawek – nie, jest tu inny cel. W moje ręce trafił produkt naszych czasów, czyli „nikomu nie chce się pracować (w tym kontekście – uczyć), ale bawić się tak, a nawet bardzo”. Ponieważ tak mamy, to powstała gra, która bawiąc - uczy. Przynajmniej taki był pomysł.

Parę słów o grze jako grze

Opakowanie gry jest maleńkie i zawiera zestaw kart oraz instrukcję. Wykonanie solidne, ale uroda nie porywa. Niestety. Jeśli chodzi o sam sposób grania, to zrobione jest to w miarę porządnie. Da się zagrać, ale... Na wstępie muszę uprzedzić, że instrukcja jest trudno zjadliwa. W mojej ocenie właściwie jest ona trudno użyteczna. Dlatego przybliżę tutaj sposób grania, aby chętnym oszczędzić przebijania się przez nieoczywistą nomenklaturę, brak pewnych informacji (liczba graczy – po irytujących poszukiwaniach znalazłem opis dopiero na opakowaniu) i mylące stosowanie wyrazów bliskoznacznych.

Po wypiciu paru kaw i wielu uszczypnięciach się tu i ówdzie, w końcu przyswoiłem mechanizm gry. Polega on na zasymulowaniu procesu składania projektu finansowanego w ramach tak zwanej inicjatywy lokalnej. W związku z powyższym losuje się w niej temat

projektu (to sytuacja sztuczna, bo w rzeczywistości inicjatywa lokalna służy pozyskaniu pomysłów od mieszkańców), następnie za pomocą stosownych kart zbiera się niezbędne do jego złożenia składniki. W momencie gdy któryś z graczy uzbiera wszystkie, wygrywa.

Zestaw podzielony jest na trzy grupy kart:

1. Karty tematów projektu – jest ich kilka;
2. Karty wydarzeń – dużo;
3. Karty składników projektu – bardzo dużo.

Karty składników podzielone są jeszcze na podgrupy, ale nie będę tu tego opisywać, tym bardziej że nie widzę istotnego wpływu tej komplikacji na przebieg gry. Tymczasem ten wygląda tak, że każdy z graczy po kolei wykonuje swój ruch, polegający na przeprowadzeniu dwóch rzeczy:

- wykonaniu czynności związanej z kompletowaniem składników projektu;
- następnie odkryciu karty wydarzenia, która wprowadza rozmaite perturbacje w realizacji naszego wymyślanego projektu.

Idea jest prosta, instrukcja... już pisałem. Natomiast należy do niej zajrzeć, bo znajdziemy tam doprecyzowanie procedur związanych z powyższymi punktami. Nadmienię tylko, że autor gry nie lubi, gdy coś jest proste. Zarówno kompletowanie składników jak i użycie karty wydarzeń są rozbudowane, ale to instrukcja w miarę wyjaśnia. Nie wyjaśnia natomiast czegoś innego: jak łączyć składniki projektu z mieszkańcami. Muszę w tym miejscu wyjaśnić, że składniki projektu w trakcie gry „dojrzewają”: najpierw się je bie-

rze (przy pomocy mieszkańców), a dopiero po jakimś czasie stają się gotowe. Ta procedura rodzi pewne wątpliwości, proponuję przyjąć wymyślone przeze mnie rozwiązanie:

- można zaprosić do swojego projektu więcej mieszkańców, niż nakazuje karta tematu projektu;
- każdy mieszkaniec może mieć kilka składników, ale tylko jeden z tych składników może być w trakcie „dojrzewania”, reszta musi już być gotowa; czyli najpierw czekamy, aż pobrany składnik dojrzeje, a dopiero potem bierzemy dla danego mieszkańca kolejny.

Rozwój składników odbywa się po prostu z upływem czasu. Mało to kreatywne, ale tak jest. Na szczęście dodane do tego są karty wydarzeń, które uatrakcyjniają sytuację. W wyniku zachodzenia wydarzeń składniki naszego projektu mogą być w swoim rozwoju przyspieszane, spowalniane, możemy je stracić lub w niespodziewany sposób pozyskać. Tutaj, muszę przyznać, tkwi pewna zaleta tej gry, bo niektóre wydarzenia są dowcipnie wymyślone.

To tyle, można grać.

Parę słów o grze jako narzędziu edukacyjnym

Jej największą zaletą jest to, że jest. Można ją wziąć do ręki i, tylko oglądając, zapoznać się ze składnikami wniosku o realizację projektu w ramach inicjatywy lokalnej. Zaproponowano w grze tematy hipotetycznych projektów, co daje wyobrażenie, do czego służy inicjatywa lokalna. Niestety, tylko tyle. Nie dowiemy się w żaden sposób, czym właściwie są poszczególne składniki, oraz dlaczego niektóre z nich mają większą lub mniejszą wartość. Intuicyjnie wydawałoby się, że procedura powinna być klarowna – masz złożyć to, to i to. Tymczasem z gry wynika, że nie jest tak prosto, ale nie bardzo wiadomo dlaczego.

Podsumowanie

Gra ma typowe wady przedsięwzięć wykonywanych na zamówienie. Wygląda, jakby jej autorem był ambitny miłośnik gier nie mający doświadczenia w ich projektowaniu, ani czasu na porządne przemyślenie i przetestowanie produktu finalnego. Jej atrakcyjność rozrywkową oceniam ostrożnie. Nie jest ani piękna, ani odkryw-

cza. Natomiast należy zauważyć, że gra zadziałała, zasady są logiczne i poprawnie skonstruowane. Nie deprecjonuję jej wartości, bo w gruncie rzeczy to typowy wyścig. Coś w rodzaju karcianej wersji Chińczyka, tylko dla draki pokomplikowanego. Nie mogę więc kategorycznie jej skreślać, bo przecież Chińczyk cieszy się ogromną popularnością. Wzrost edukacyjny oceniam jako niewielki. W zasadzie, w trakcie gry dowiadujemy się tylko tyle, że istnieje coś takiego jak inicjatywa lokalna, a w jej ramach składa się jakieś wnioski o realizację tego czy innego pomysłu.

Boję się, że główny cel twórców gry nie został osiągnięty. Po-

winna ona ułatwiać poznanie procedury urzędowej, tymczasem trudniej nauczyć się w nią grać, niż zapoznać się z zasadami składania projektów. Istnienie tej gry pokazuje jednak coś ważnego: determinację Urzędu Miasta w przyciągnięciu uwagi mieszkańców do idei pozyskiwania i realizowania ich własnych pomysłów z korzyścią dla Warszawy, dzielnicy, osiedla, ulicy.

Do dzieła!

Tomasz Biczek
miłośnik gier planszowych
Przewodniczący Zarządu Rady
Osiedla Anin

KOTWICA
Andrzej Godlewski
1958

SKLEP GARMAŻERYJNY KOTWICA POLECA:
PIEROGI DOMOWE, ZUPY WYROBY GARMAŻERYJNE, KROKIETY, KOTLETY, DANIA OBIADOWE, WYROBY RYBNE, WYROBY W GALARECIE MIĘSA PIECZONE, WĘDLINY FIRMOWE i wiele wiele innych...

PIEROGI GRILLOWE

RYBA FASZEROWANA

PIEROGI Z MIĘSEM

TORTELLINI Z MIĘSEM

ZAPRASZAMY RÓWNIEŻ DO SKŁADANIA ZAMÓWIEŃ NA PRZYJĘCIA OKOLICZNOŚCIOWE PRZEZ FIRMY I OSOBY PRYWATNE

ZAPRASZAMY DO NASZEGO SKLEPU:
Marysińska 3a (róg V Poprzecznej)
Warszawa Anin, tel.: 22 392 6920

SPÓŁCZEŃSTWO. Naprawę warto prawidłowo parkować swój samochód.

"W razie ewakuacji wszystkie bagaże należy zostawić na pokładzie samolotu."



MAŁGORZATA
ALBIŃSKA-FRANK
m.albinska-frank@gazetawawerska.pl

Stoję przy kasie jednego ze wszystkim znanych sklepów wielkopowierzchniowych. Atmosfera dość rozluźniona, klientów niezbyt wielu. Przede mną pan. Jest sam. Wysoki, zadbany. Srebrna broda, wąsy i włosy estetycznie przycięte na krótko. Po wyprostowanej sylwetce widać, że prowadzi zdrowy, aktywny styl życia. Na twarzy błąka się coś na granicy uśmiechu. Myślę: "O, cóż za rzadkość, taki ładny pan."

Nudzimy się chwilę, patrząc na przesuwającą się taśmę. Nawet mam ochotę poprowadzić z nim jakąś konwersację, jednak zanim znajduję odpowiedni temat, pan płaci, zabiera zakupy i odchodzi. Odprowadzam go wzrokiem i zajmuję się swoimi sprawunkami. Pcham wózek w kierunku wyjścia. Przez okno widzę znów pana z koleżki przy kasie. Właśnie zapakował zakupy i wsiada do eleganckiego, równie zadbanego jak on, samochodu zaparkowanego... na miejscu przeznaczonym dla rodzin z dziećmi. No i czar pryska... Patrzę na miejsca obok. Na miejscu dla osób niepełnosprawnych stoi duży pojazd z napędem 4x4 bez specjalnych oznaczeń, a zaznaczone krzyżakiem miejsce przed drzwiami oznaczonymi jako "droga ewakuacyjna", służące wyłącznie w przypadku ewakuacji, również blokuje samochód! Reszta parkingu prawie pusta.

Dlaczego nie przestrzegamy przepisów, procedur czy choćby po prostu reguł dobrego wychowania? Przecież większość z nich ma na celu nasze bezpieczeństwo i poszanowanie drugiego człowieka.

Parkujesz przed wyjściem awaryjnym, bo jest blisko wejścia, wchodzicie z córką do sklepu, spokojnie robicie zakupy. Nagle, w ułamku sekundy coś się dzieje, wybucha ogólna panika, wszyscy tłoczą się do wyjścia, z przerażeniem stwierdzasz, że twoja córka jest poszkodowana, wymaga natychmiastowej, fachowej pomocy.

Jedyną drogą ratunku jest wyjście awaryjne, a tam stoi twój samochód. Mijają drogie sekundy, minuty... nie można wnieść noszy, nie można szybko jej pomóc...

Czy musimy uczyć się tylko przeżywać dramatyczne sytuacje, zamiast im po prostu zapobiegać? Dopiero wtedy pada pytanie - "czy musiało do tego dojść?" Przepisy, reguły, regulaminy. Dlaczego tak ich nie lubimy? Co nam podpowiada by je omijać? Szczególnie niezrozumiałe jest lekceważenie tych, które służą naszemu bezpieczeństwu. Od innych wymagamy respektowania przepisów, przestrzegania prawa w samolocie, w autobusie, na ulicy, byśmy mogli bezproblemowo załatwić swoje sprawy, spełniać marzenia. Wymagamy i dbamy o swoje. Sami mówimy, "ach to tylko na chwilę" i na tę drogie chwilę zagrażamy życiu innych, a niejednokrotnie szkodzimy sami sobie.

Pomyślmy więc o tym, że miejsce przed wyjściem awaryjnym, z reguły oznaczone białym krzyżakiem powinno być zawsze puste. Zawsze, nawet wtedy, gdy parking jest wypełniony do ostatniego stanowiska.

Miejsca dla osób niepełnosprawnych mogą zajmować samochody tylko specjalnie oznaczone. Odpowiednią kartę można uzyskać w Warszawie, w Miejskim Zespole do Spraw Orzekania o Niepełnosprawności na ul. Gen. Andersa 5.

Miejsca przeznaczone dla rodzin z małymi dziećmi są właśnie dla nich przeznaczone, zwykle szersze, żeby mieli wygodniej. Choć w prawie o ruchu drogowym nie ma znaku "miejsce dla rodzica z dzieckiem" - uszanujmy to. Tak po prostu.

Parkowanie, generalnie w całym mieście, również w naszej dzielnicy stało się ogromnym problemem. Częściowo rozwiązało go Miasto jedynym skutecznym zakazem: osłupkowaniem miejsc nieprzeznaczonych do parkowania. Działa, ale przykro, że zwykle przepisy nie są respektowane. Następną regulacją jest płatne parkowanie, bądź możliwość parkowania na określony czas. Działa, bo jest kontrola, mandaty lub nawet odholowanie samochodu. Co zrobić jednak tam, gdzie potrzebna jest po prostu obywatelska odpowiedzialność? Gdzie potrzebny jest szacunek dla drugiego człowieka - choć nieznajomy i otoczenie "nie nasze"? Parking przed Urzędem



PRZYJRZYJMY SIĘ W SKRÓCIE, GDZIE MOŻEMY POSTAWIĆ SAMOCHÓD

Miejsce	Kiedy wolno parkować samochodem osobowym?
Na trawniku	Nigdy.
Na ścieżce rowerowej	Nigdy.
Na przystanku	Nigdy (zakaz obowiązuje w odległości 15 m od słupka lub tablicy oznaczającej przystanek, a na przystanku z zatoką - na całej jej długości)
W strefie zamieszkania	Tylko w miejscach wyznaczonych.
Na chodniku	Możemy parkować całym samochodem, ale tylko przy krawędzi jezdni (!) i jeśli szerokość chodnika pozostawionego dla pieszych jest taka, że nie utrudni ruchu i nie jest mniejsza niż 1,5 m.
Częściowo na chodniku, częściowo na jezdni	Możemy parkować, jeśli na danym odcinku jezdni nie obowiązuje zakaz zatrzymywania lub postoju, szerokość chodnika pozostawionego dla pieszych jest taka, że nie utrudni im ruchu i nie jest mniejsza niż 1,5 m oraz pojazd umieszczony przednią osią na chodniku nie tamuje ruchu pojazdów na jezdni.

Dzielnicy jest notorycznie pełen. Nie wszystkie parkujące samochody należą do osób, które właśnie załatwiają sprawy, a więc parkują najwyżej na 1-1,5 godziny. Samochody stoją całymi dniami, a nawet w nocy. Niektóre z charakterystycznymi napisami natychmiast rzucają się w oczy. Ta sama sytuacja jest na ulicy Żegańskiej. Nie można podjechać i szybko zrobić zakupów w ulubionych małych sklepach, które i tak walczą o przeżycie. Zostawmy te miejsca dla kupujących.

Następny problem to parkowanie gdzie popadnie i rozjeżdżanie wszystkiego po drodze. Stąd chodniki z dziurami i wystającą lub zapadniętą kostką, chętnie zapełniające się wodą. Stąd brzyd-

kie, pozbawione zieleni pobocza, rozjeżdżone przez zatrzymujące się tam samochody. Na większości wawerskich ulic, szczególnie na tych o mniejszym natężeniu ruchu i ograniczeniu prędkości do 30km/h nie ma zakazu postoju i zatrzymywania się. Jezdnie są dostatecznie szerokie i można spokojnie postawić samochód nie wjeżdżając na chodnik czy pobocze. Pozostaje również dużo miejsca, by inne samochody swobodnie przejechały obok. Do tego chodniki bocznych uliczek są wąskie, tak, że parkujący na ich części samochód zagradza swobodne przejście, nie mówiąc już o przejechaniu wózkiem. Piesi zmuszeni są do wejścia na jezdnię i narażeni tym samym na niebez-

pieczeństwo. Sytuacja staje się paradoksalna. Chodniki dla pieszych zajmowane są przez samochody, a piesi paradują po przeznaczonych dla samochodów, jezdniach. Ustawa z dnia 21 marca 1985 r. o drogach publicznych jasno definiuje jezdnię jako część drogi przeznaczoną do ruchu pojazdów oraz chodnik jako część drogi przeznaczoną do ruchu pieszych. Skąd u nas to przeznaczenie? Kodeks Drogowy, w sekcji Ruch Drogowy, w rozdziale 5 dopuszcza zatrzymanie lub postój na chodniku w kołami jednego boku lub przedniej osi pojazdu samochodowego o dopuszczalnej masie całkowitej nieprzekraczającej 2,5 t. pod określonymi warunkami. Między innymi pod warunkiem, że szerokość chodnika pozostawionego dla pieszych jest taka, że nie utrudni im ruchu i jest nie mniejsza niż 1,5 m. I właśnie ten warunek jest lekceważony przez większość kierowców. Parkujemy na zbyt wąskich chodnikach, nie pozostawiając przepisowej szerokości chodnika dla pieszych.

Podstawę prawną do zestawienia w tabelce obok znajdziemy w Prawie o ruchu drogowym w art. 46-50, które dokładnie traktują o zatrzymaniu i postoju pojazdu.

Właściwe parkowanie ma wiele zalet. Po pierwsze nie naraża pieszych na niebezpieczeństwo, zostawiając im wolny do poruszania się chodnik. Po drugie powoduje naturalne spowolnienie ruchu. Samochody prawidłowo stojące na zmianę po jednej i drugiej stronie jezdni zmuszają kierowców do większej uwagi i koncentracji oraz wolniejszej jazdy "wężym". Po trzecie oddziela ruch pieszy od samochodowego, co znacznie zwiększa bezpieczeństwo wszystkich uczestników ruchu. Po czwarte chroni pobocza i chodniki przed zniszczeniem. Zachęcam więc do prawidłowego parkowania. Spróbujmy też respektować inne reguły i przepisy. Polubmy je. Wiele z nich służy temu by żyło nam się lepiej. Wprowadzają swoistą elegancję i element spokoju, zapobiegają dramatycznym przykrym, za nami pójdą inni. Zaobserwujmy efekty. To naprawdę się opłaca!



STRAŻ POŻARNA. Z życia strażaków.

Burze, wiatr i woda

Ostatnie tygodnie to czas wzmożonej pracy straży pożarnych w całej Polsce. W drugiej połowie maja mieliśmy do czynienia z gwałtownymi burzami, dużymi opadami deszczu, silnie wiejącym wiatrem oraz wysokim stanem wód w rzekach. W tym okresie strażacy z Ochotniczej Straży Pożarnej z Radości pozostawali w stanie gotowości.

W dniu 23 maja br. nagle ulewy doprowadziły do zalania części ulic w Wawrze. Strażacy interweniowali głównie na terenie Falenicy, gdzie za pomocą motopomp pływających „NIAGARA” wypompowywali wodę z zalanych arterii, piwnic i garaży. Zalane, nieprzejezdne ulice zostały sprawnie udrożnione. Oprócz OSP Radość w tym dniu, w działaniach na terenie Falenicy brały również udział OSP Stara Miłosna, OSP Ursus, OSP Wesoła oraz strażacy KM PSP m. st. Warszawy z JRG nr 8 i 12.

Kolejna nawałnica nawiedziła naszą dzielnicę 28 maja br. OSP Radość został zadysponowany do działań przy ul. Bystrzyckiej w Falenicy. Woda z ulicy wdzieriała się częściowo na prywatne posesje i zagrażała zalaniem zagłębionych garaży. Na miejscu pracował już zastęp z JRG nr 12, który usuwał skutki opadów przy pomocy turbopompy o napędzie wodnym. Działania OSP Radość polegały na sprawieniu motopomp pływających i usunięciu przy ich pomocy wody na wolną przestrzeń. W tym samym czasie przy ul. Filmowej działał zastęp z OSP Stara Miłosna, a przy ul. Bambusowej zastęp z OSP Wesoła.

Poza udziałem w akcjach ratowniczo-gaśniczych strażacy z OSP Radość brali udział w zabezpieczeniu imprez plenerowych organizowanych między innymi przez lokalny samorząd. 25 maja strażacy czuwali nad bezpieczeństwem uczestników pikniku lotniczego Aero Piknik 2019 zorganizowanego na Plaży Romantycznej. Zastęp strażaków udał się na tę imprezę wozem bojowym marki Star 244 GBA 2.5/16 397-21 z 1985 roku. Piknik lotniczy przebiegał spokojnie, strażacy interweniowali raz, dogaszając ognisko w obrębie Plaży Romantycznej, które rozprzestrzeniło się na powalone drzewo i inne zarośla. Główną atrakcją pikniku były loty balonem na uwięzi, symulatory lotów oraz liczne konkursy. Wizyta strażaków z wozem bojowym okazała się atrakcją, szczególnie dla najmłodszych uczestników imprezy. Dzieci i młodzież bardzo ochoczo robiła sobie zdjęcia na tle wozu bojowego oraz ze strażakami. Ponadto była to okazja do rozmowy i poznania społecznej służby druhow z Radości.

W związku z prognozowanym przejściem przez rejon Warszawy fali wezbraniowej w dniach 28 i 29 maja strażacy z Komendy Miejskiej PSP m. st. Warszawy zostali dysponowani do patrolowania brzegów Wisły. Do zadań patroli należało: kontrolowanie ewentualnych zagrożeń związanych z podniesionym poziomem wody w Wiśle i informowaniem o zaistniałych zagrożeniach; podejmowanie działań w przypadku wystąpienia zagrożenia życia; udzielanie informacji



Strażacy OSP Radość podczas wypompowywania wody z zalanej ulicy i garażu w Falenicy, maj 2019

na temat aktualnej sytuacji i stanu wody w rzece. Linia brzegowa rzeki, jaką mieli pod kontrolą ratownicy z JRG 12 w Wawrze rozciągała się od granicy południowej miasta do mostu Śląsko-Dąbrowskiego.

W czasie najwyższego stanu wody w Wiśle, właściciele nadwiślańskich klubokawiarni zostali poproszeni przez miasto o zabezpieczenie lokali i zamknięcie kanalizacji, opróżnienie pojemników na śmieci oraz zabranie krzeseł i stolików. Władze miasta wraz z Komendą Miejską PSP stale monitorowały sytuację. Na wypadek przekroczenia przez lustro wody poziomu ostrzegawczego przygotowano 260 tysięcy worków z piaskiem. Ze względów bezpieczeństwa obowiązywał też zakaz wchodzenia na międzywały. Podczas największego wezbrania wody nie można było przebywać na działkach na Mokotowie. Dodatkowo służby zostały skierowane do zapewnienia bezpieczeństwa na mostach, na których gromadzili się ludzie obserwujący rzekę.

Tomasz Borkowski
Stanisław Rybicki

Miesiące letnie często narażone są na występowanie silnych i gwałtownych burz wraz z opadami i wiatrem. Strażacy z OSP Radość pragną przypomnieć Państwu podstawowe zasady zachowania się podczas tego rodzaju zjawisk meteorologicznych:

1. Jeśli burza zaskoczy nas w drodze, nie chowajmy się pod drzewami, wiatami czy słupami energetycznymi.
2. Unikajmy otwartej przestrzeni. Wykorzystajmy jako schronienie istniejące budowle.
3. Jeśli burza złapie nas na otwartym terenie, ukucnij i złóż nogi razem. Jeśli to możliwe, odizoluj się od podłoża (np. plecakiem).
4. Jeśli jesteśmy w domu, pozamykajmy okna i drzwi. W miarę możliwości schowajmy doniczki lekkie materiały z balkonów lub tarasów które mogą zostać porwane przez wiatr.
5. Jeśli jesteśmy w trakcie podróży autem, zatrzymajmy się w bezpiecznym miejscu i przeczekajmy złe warunki pogodowe.
6. Jeśli burza zaskoczy nas podczas kąpieli w wodzie należy jak najszybciej opuścić dany akwen i udać się w bezpieczne miejsce.
7. Starajmy się unikać rozmów przez telefon. Nie korzystajmy także z urządzeń podłączonych do prądu.

KULTURA. Od folk rocka po koncert wiolonczelowy z muzyką elektroniczną.

Muzyczne eksperymenty w Stacji Falenica

JAN ANDRZEJEWSKI
j.andrzejewski@gazetawawerska.pl

Pisząc o Wawrze nieraz przywołyaliśmy przyrodę, spokój i zielen jako główne atuty naszej dzielnicy. Tak niewątpliwie jest, o to musimy dbać, jednak zawsze brakowało tu miejsc do nieco bardziej rozrywkowego spędzania czasu, które integrowałyby społeczność lokalną. Powstają co prawda nowe kawiarnie i restauracje, jednak jeśli ktoś szuka czegoś więcej, to musi udać się do Śródmieścia, ewentualnie na Pragę

Północ, na której stale rozwija się życie kulturalne. Są jednak pierwsze oznaki przełamania pewnego impasu i rodzi się nadzieja na „wybudzenie” naszej dzielnicy.

Stacja Falenica to miejsce już mocno zakotwiczone w świadomości Wawerczyków, a znają je także mieszkańcy innych dzielnic, przybywający na projekcje filmów, które można obejrzeć siedząc wygodnie przy swoim stoliku, a nie w rzędach kinowych foteli. Na co dzień działa tu także kawiarnia. Atutem jest dojazd, bo jak sama nazwa wskazuje, wejść można tutaj prosto z peronu PKP.

14 czerwca 2019 r. nastąpiła jednak nowa epoka zarówno dla Stacji Falenica, jak i w ogóle w życiu rozrywkowym Wawra. Otwarta została bowiem scena muzyczna w ogródku letnim i rozpoczął się cykl koncertów zainaugurowany występem grupy „Świdermajer Orkiestra” z Otwocka. Pomysł już od samego początku okazał się sukcesem, czego potwierdzeniem było zajęcie wszystkich wolnych miejsc przez widzów. - Jestem ogromnie szczęśliwa, że mieliśmy tak liczną publiczność, która mam nadzieję została zachęcona do śledzenia naszych dalszych muzycznych



piątków – mówi Natalia Mackiewicz, kierownik programowy kina i jednocześnie inicjatorka Sceny Muzycznej w Stacji.

Koncerty mają odbywać się do końca wakacji, regularnie w każdy piątek o stałej porze, czyli o 19.30. Bez rezerwacji, bez biletów i za symboliczną opłatą przeznaczoną w całości dla artystów. Zapowiada się różnorodnie tak, aby każdy

mógł znaleźć coś dla siebie, a także posłuchać nowych, nieznanymi i oryginalnymi brzmieniami. - Kolejnymi artystami występującymi u nas 28 czerwca będzie debiutujący zespół Nastroje, tworzący alt -pop albo, jak sami o sobie mówią „kobiecą muzykę wokalną”. 5 lipca wystąpi na scenie Master Flamaster, młody muzyk z Falenicy, który w magiczny sposób łączy brzmienie wiolonczeli z muzyką elektroniczną. Nasze zaproszenie przyjęli również jazzowi artyści, a także muzycy z rockowym pazurem. Program jeszcze nie został zamknięty, ale rozmawiam z wieloma ciekawymi zespołami, więc mogę obiecać, że jest na co czekać! - zachęca Natalia Mackiewicz.

KACZY DÓŁ - MIĘDZYLESIE

(Archeologia pamięci)

3.

Parterowy murowany dom z naczółkowym dachem pod blachą pod numerem jedenastym należał do Cyli i Chany Ryfman. Znajdował się w nim sklep spożywczy. Sądząc po tym, że dom pierwotnie oznaczony jako Kaczy Dół 12 został odziedziczony po zmarłej w 1933 roku Ruchli Ryfman, można się domyślać, że rodzina ta była jedną ze starszych zasiedziających rodzin miejscowych. Według Sabiny i Karola Mrozińskich „Ryfmanowie wyjechali

na kilka lat przed wojną do Palestyny i sprzedali dom Arensonom”. Potwierdzenia takiej transakcji brak w dokumentach hipotecznych, co nie przeszkadza, że mogła być zawarta drogą umowy dwustronnej. Prowadzenie sklepu przejęli jednak nie Arensonowie, lecz Brodowski.

Stanisław Brodowski pośredniczył w obrocie nieruchomościami. Zapewne nie było to zbyt absorbujące, skoro wraz z żoną Natalią zajęli się

sklepem. Każdego ranka zdejmował masywną kłódkę, opuszczał żelazną sztabę i otwierał okute blachą ślepe skrzydło chroniące oszklone drzwi. Po otwarciu odsłaniało bajecznie kolorową powierzchnię wewnętrzną. Była szczelnie pokryta tłoczonymi w blasze i wielobarwnie emaliowanymi mniejszymi to większymi plakietaми reklamowymi. Przyciągały wzrok z daleka. Największą z nich, czytelną nawet z przeciwnego skraju ulicy, była reklama wytwórni wódek i likierów Baczewskiego, jako że był to sklep tzw. monopolowy. Sam Brodowski, zażywny z płową czupryną, często wystawał obok oparty o ościeżnicę drzwi i czekając na klientów wygrzewał się na słońcu.

Dom Władysława Goździalskiego pod dziewiątką parterowy, drewniany, jedyny w zwartej zabudowie ulicy Niepodległości dom z gankiem, zbudowany był chyba przez albo dla niezbyt majątnych posesjonatów - w ścianach między drewnianym szalowaniem znajdują się nie wióry z trocinami przesypane wapnem, ale sosnowe igliwie wygrabione z lasu. Budynek ustawiony wzdłuż ulicy miał dwa wejścia, to z lewej nie było poprzedzone gankiem albo zdążyło go stracić dość wcześnie. Wejście po prawej stronie zachowało do lat 40. mocno wysunięty i wcale obszerny ganek z wewnętrznymi ławami po bokach. Poza tym o Goździalskim wiemy tyle tylko, że w 1942 roku sprzedał nieruchomość Jozefowi i Marii Floriańczykom z Karczewa.

Z chałupą Goździalskiego sąsiadowała pod siódmką dwukondygnacyjowa, również drewniana, nieco starsza „Willa Karulewo” - jak pierwotną nazwę nieruchomości zapisano w dokumentach hipotecznych. Mieszkało w niej kilka rodzin, w tym lekarka Helena Kronzylbergowa, położna Zofia Modro, rodzina Maciejewskich oraz nauczycielskie małżeństwo Stanisława i Stanisławy Ciepiewskich z jedynakiem Wojtkiem. Karulewo należało do Aleksandra Marczyka, który zakupił nieruchomość w 1928 roku od „Spółki Akcyjnej Handlu i Przemysłu Metalowego M. Lisowski”, która mogła przejąć ją razem z fabryką w 1920 roku. Budynek został postawiony prawdopodobnie przed założeniem księgi hipotecznej. Jeśli plac był niezabudowany, nieruchomość zapisywano jako działkę dodając właściwy jej numer, jak w przypadku tej, którą zakupiły Sara Majewska i Estera Furwasser, gdzie budynek postawił dopiero Kazimierz Suchecki. Jeżeli dom nie miał nazwy,

to w dokumentach hipotecznych nieruchomości zapisywano jako „Willa Kaczy Dół Nr...”, a także jako „Osada Kaczy Dół Nr...” i dawano numer działki. Przepuszczalnie słowo osada stosowano, jeśli budynekowi mieszkalnemu towarzyszyły zabudowania gospodarcze tworząc zagrodę, jako że wówczas miało ono i takie znaczenie - dziś zapomniane. Bywało i tak, że bezimiennej budowli dopisywano nazwę zwyczajową, która przyjęła się wśród miejscowej ludności, o czym nieco dalej. Aleksander Marczyk był ponadto współwłaścicielem sąsiedniego budynku pod numerem piątym, który należał do obojga małżonków, gdzie Helena Marczykowa prowadziła sklep spożywczy.

Więcej wiemy o posesji pod numerem trzecim naprzeciwko wylotu ulicy Dworcowej. Jej właścicielami po połowie byli Lejb Dudaszek i Szaja Uszer vel Szaja Frojman. Na spółkę zajmowali skromny choć murowany i otynkowany budynek z facjatą na poddaszu opatrzoną balkonem, który - jak niemal wszędzie - z czasem zdjęto.

Mojżesza i Sary, Chaja Grynfas córka Dawida i Estery, Jankiel Monkobocki syn Chila i Ruchli, Blima Prubner córka Leiba i Tauby oraz Szmul Puterman syn Berka i Estery. Na placu należącem do Dudaszka i Frojmana znajdował się skład drewna i materiałów budowlanych Idela Majewskiego. Skład ten zapamiętał z lat młodości Wiesław Gwadera (1931). Mówi: „Mnie to bardzo interesowało. Byłem chłopakiem i chętnie tam zaglądałem. Ogrodzenie było wysokie, chyba na dwa metry albo i wyżej. Z obładrow. Nierówne. W środku najwięcej było drewna - deski różnej długości, kantówki, okrągłaki, a i ścinki, okrajki na opał. Były i wióry do izolacji ścian. Papa, lepik, smoła, wapno. Mieli tam też cegły, dziurawkę, nawet gwoździe przeróżnej wielkości na wagę, a największe na sztuki. Papiaki miały duże, płaskie główki, i były do nich okrągłe, blaszane podkładki. Trzciniaki zamiast główki miały dość długą poprzeczkę. Te służyły do przybijania mat trzcinowych do drewnianych ścian przed wyprawieniem”. Po pożarze, który strawił skład Majewskiego, Henryk Bidziński plac zorał i obsiał owsem na paszę dla swoich koni. Z jakichś względów musiał on odpowiadać Bidzińskiemu szczególnie, jako że w 1947 roku odkupił go od Suchara Dudaszka i Heleny Mohr, spadkobierców Lejba Dudaszka. Podobnie od Moszka Arona Frojmana, spadkobiercy Szyji Uszera vel Szaji Frojmana, jego część odkupił Aleksander Marczyk. Henryk Bidziński był wozakiem, jak ojciec. I jak on był to chłop rosły, zwałisty. Śniady, ciemnooki i ciemnowłosy choć po trosze już przyprószone siwizną, po trosze łysawy - milczek bez cienia uśmiechu. Wzrok miał nieruchawy, spojrzenie ciężkie, a był człowiekiem krewkim. Nie znoził niesubordynacji. Bywało, że kiedy któryś z synów przekrobał zbyt wiele, gonił go z siekierą w rękę po obejściu, póki ten przez furkę nie wyskoczył na ulicę. A synowie nie ułomki. Też drągale, podobni do ojca jak dwie krople wody. Szczególnie dwaj starsi - Jan i Feliks. Bo było jeszcze dwóch - Andrzej i najmłodszy Marian, który otrzymał imię po mamie - Mariannie. Urodzili się parę dziesiątków lat później. W pracy Henrykowi pomagali Jan i Feliks. Rozwzili od Kocbusa węgiel - na zamówienie w większych ilościach przed zimą, albo do rozprzedaży, rozważany na ciężarowej wadze ustawionej na furze. Henryk stawał wtedy przy wadze i szufłował węgiel do prawie metrowych



Dom Lejba Dudaszka i Szaji Frojmana. Stan z 1973 r.

fol.: M. Nowak



Sklep Brodowskich ok. 1942 r.

U wejścia do sklepu stoją Natalia Brodowska z córką Wandą.



Henryk Bidziński.

Dudaszek był rzezakiem. Zapewne u niego zaopatrywano się w koszer. Miał też córkę jedynaczkę urodzoną około 1934 roku (?). Szaja Frojman (pod tym nazwiskiem go pamiętano) - wg Sabiny i Karola Mrozińskich - „prowadził sklep żelazny”. Jego syn Motek ur. 1921 w Karczewie, po ukończeniu klasy szóstej w Druciance uzyskał promocję do klasy siódmej w 1937 roku, ale później jego nazwisko w dokumentach szkolnych już nie występuje. Podobnie zresztą jak w kilku innych przypadkach. W tymże roku 1937 nazwiska aż sześciorga uczniów i uczennic, którzy otrzymali promocje do klasy siódmej, zniknęły z dokumentów szkolnych bez podania przyczyny. Oprócz Motka Frojmana są to: Abram Gajer syn



Prawdopodobnie jest to pozostałość po fabryce walców drogowych Nielsa Barena, który przejął fabrykę po upadłości spółki Maksymiliana Lisowskiego.
(Obecnie galeria handlowa Ferio Wawer.)

graniastych koszy plecionych z wikliny, a Jan i Feliks na zmianę podejmowali je z wagi na plecy i znosili do piwnic albo przydomowych składzików. Kto widział ich pracę, nie targował się o cenę. Odwiedzali nawet najbardziej odległe domostwa, i to niezależnie od pogody i pory roku. W czas chłodu i mrozów Henryk niekiedy rozgrzewał się tęgim haustem z flaszki dobytej z którejś kieszeni obszernej kapoty. Porzucał ją tylko latem. Młodym dostępu do flaszki nie dawał. Za to każdy z nich miał w kieszeni ułamek pęta kielbasy

i bułkę. Bidzińscy wozili nie zawsze i nie tylko węgiel. Było i tak, że przez międzyleskie piaski na ich furze, na pledach i kocach jechał wielki, czarny koncertowy fortepian.

U zbiegu ulic Niepodległości i Józefa Piłsudskiego, biegnącej wzdłuż torów kolejowych, stał jeszcze budynek noszący numer pierwszy, zamieszkały między in. przez jakąś Teklę Kozłowską i rodzinę Różyckich. Była to część nieruchomości fabrycznych należących od 1938 r. do Kazimierza i Marii Szpotańskich. Nie-

wiele wiemy jednak o mieszkańcach, a nic o samym budynku. Przetrwiał 10 września 1944 r., choć w nienajlepszym stanie, i został zburzony w latach powojennych. Resztę, a właściwie większość posiadłości pierwotnie oznaczanej jako Kaczy Dół Nr 13 stanowił rozległy teren fabryczny, na którym według wspomnień mieszkańców Kaczego Dołu wcześniej znajdowała się huta szkła. Adam Łapiński, rocznik 1905, mówi: „Na miejscu fabryki była huta szkła, produkowała butelki. Około cztery do pięciu lat przed



Wnętrze opuszczonej fabryki przed przejściem przez Kazimierza Szpotańskiego.
Fot. z laboratorium FAE K. Szpotańskiego.
(Obecnie galeria handlowa Ferio Wawer.)



Willa właścicieli/dyrektorów międzyleskiej fabryki sąsiadowała od strony północnego wschodu z terenem fabrycznym. Stan z 1938/39 r.
Fot. z laboratorium FAE K. Szpotańskiego

budową fabryki huta zbankrutowała”. Franciszek Kryśkiewicz, rocznik 1904, podaje nieco szczegółów: „Blisko zabudowań fabryki istniały pozostałości huty szkła w postaci dwóch kanałów prostopadłych do linii torów kolejowych. Były to kanały gazowe od tzw. gazaków, pieców do wytwarzania gazu, prowadzące do zbiorników gazu i dalej do tzw. wanny lub – kanały o mniejszym przekroju – do pieców wytapiających szkło. W kanałach znajdowała się smoła co jakiś czas wybierana przy oczyszczaniu gazaków i sprzedawana. A i później jej resztki były wybierane przez ludzi”. Z książki wieczystej założonej w 1895 r. wiemy, że właściciel nieruchomości Kaczy Dół Nr 13, spółka Wagner, Bajtel i Kukawski z Wawra, w tymże roku sprzedał posiadłość spółce komandytowej Huta Szkła I. Malinowski. Ta działała jednak niezbyt długo. Już w 1897 r. Kaczy Dół Nr 13 przeszedł na własność Salomona Berkowicza Bernsteina, Maxa Gurewicza i U. Sygała. Ten pierwszy sprzedał swoje udziały w 1900 roku. W tym samym roku „Rozwój – Dziennik Łódzki” z dnia 2 (15) czerwca 1900 r. napisał: „Towarzystwo Akcyjne fabryki wyrobów metalowych Wawer (fabryka przy st. Wawer dr. żel. nadwiśl. pod Warszawą, zarząd w Warszawie) zawiadamia okólnikiem, że na zasadzie zatwierdzonej ustawy z dnia 26 listopada 1899 r., oraz faktu sporządzonego w dniu 26 kwietnia b.r. rozpoczęło

swe czynności. Do zarządu wybrani zostali na dyrektorów pp.: Max Gurewicz, Maksymilian Stankiewicz i Józef Goldfeder, na zastępców pp.: U. Sygał i Ignacy Wiener; na dyrektora zarządzającego powołany został p. Max Gurewicz. Zadaniem Towarzystwa będzie fabrykacja wyrobów metalowych i odlewów żelaznych, a w szczególności wyrób łózek metalowych (systemu angielskiego)”. Jak widać nazwę Kaczy Dół pominięto tym łatwiej, że przystanek kolejowy tu nie istniał. Prawdopodobnie właśnie wówczas to, gdzieś około 1900 r. zbudowano służące dziś innym celom hale fabryczne i ceglany jak one, strzelisty, górujący nad okolicą fabryczny komin. Ten przetrwał nienaruszony około sto lat, w tym dwie wojny światowe, by zburzony go bez potrzeby pod koniec XX wieku. Fabryka „Wawer” miała 150 do 200 robotników.

Cdn.

Bogdan Birnbaum
Wiktor Kulerski

Przypisy końcowe:

1. cyt. za: Zbigniew Filingier, *Krótką historia hal fabrycznych Szpotańskiego w Międzyzlesiu*, Komisja Historyczna OW SEP, grudzień 2015 r. wydruk komputerowy s.1, cyt. za zgodą autora, zob. też: Adam Dylewski, *Ruda, córka Cwiego. Historia Żydów na warszawskiej Pradze*, Wołowiec 2018, str. 182-183.



POŚWIĘCENIE FABRYKI
S-ki Akc. M. LISOWSKI w Kaczym Dole
dn. 21 Maja 1922 r.

Maksymilian Lisowski przejął w 1920 r. zniszczoną pożarem fabrykę wyrobów metalowych "Wawer", produkował wagony wąskotorowe.
(Obecnie galeria handlowa Ferio Wawer.)

PRZYRODA. Co mi tu wyrosło, czyli pisarka w ogrodzie.

Ekologia, głupcze!



MAŁGORZATA

GUTOWSKA-ADAMCZYK

m.gutowska-adamczyk@gazetawawerska.pl

Model gospodarki, jaką ludzkość wymyśliła u zarania dziejów i do dziś preferuje, to gospodarka ekstensywna, polegająca na nieodnawialnym zużyciu zasobów danych nam przez naturę. Dopiero w XIX wieku nieśmiało i coraz częściej w XX zaczęto zgłaszać absurdalność takiego wykorzystania kopalni, powietrza i wody, albowiem prowadzi to w prostej linii ku katastrofie.

Słuchając ekonomistów rozprawiających o PKB i temu podobnych rzeczach, zastanawiam się zawsze, czy gospodarka może rosnąć w nieskończoność? Raczej

nie może, wie to nawet taki laik ekonomiczny (jednakowoż z dyplomem marketing menagera!), jak ja.

Skoro zatem nie może bez przerwy rosnąć, coś musi zadać cios temu nieskończonemu wzrostowi. Ponieważ większość ludzkości została wprzęgnięta w konsumpcyjny model życia, gdzie zakupy stanowią o dobrostanie całego społeczeństwa, musimy wreszcie zrozumieć, że gospodarka taka jak obecnie prowadzi do nieuchronnej zagłady przyrody. A to przyroda, śmiem twierdzić, jest nam bardziej potrzebna niż mit nieograniczonego rozwoju gospodarczego.

Spójrzcie dookoła siebie. Ile rzeczy kupiliście niepotrzebnie? A każdy z otaczających was przedmiotów został wykonany przy użyciu energii, której wytworzenie wprowadziło do atmosfery gazy cieplarniane. Ile jedzenia wyrzucacie codziennie? Konieczność produkowania coraz większej ilości jedzenia w obecnej formie poprzez

opryski i chemiczne nawożenie prowadzi do zniszczenia gleby, zamienienia tętniącego życiem organizmu, w martwy, który trzeba sztucznie wspomagać poprzez opryski nie pozostające bez wpływu na nasze zdrowie!

Mówi się coraz częściej, jak zębny wpływ na psychikę ludzką ma brak kontaktu z przyrodą. A my się tego kontaktu dobrowolnie pozbawiamy! Budujemy cywilizację wrogą przyrodzie, obojętną na naturę i jej potrzeby. Jesteśmy świadkami i sprawcami wymierania tysięcy gatunków zwierząt. Czy mamy się temu przyglądać z obojętnością, licząc na to, że człowiek jako gatunek się jakoś obroni? Czy też spróbujemy wziąć się za bary z tematem i wprowadzimy w swoim życiu zmiany, które zsumowane przez miliony dobrowolnych, codziennych wyborów, zaoszczędzą naturę, a tym samym pozwolą żyć przyszłym pokoleniom?

Czy chcemy, aby na Ziemi stało się tak gorąco, że będziemy mogli żyć jedynie w podziemiach lub klimatyzowanych miesz-



Warzywa hoduję na podjeździe.



Kwitną ziemniaki. Zaraz będę kopać.

Fot.: M. Gutowska-Adamczyk

kaniach z oknami na betonową pustynię?

Siedząc na wulkanie, mamy czekać, aż kataklizmy zaczną zbierać żniwo? Aż nasze dzieci i wnuki będą musiały na co dzień chodzić w maskach, podłączeni do butli z tlenem? Swoją drogą, co za intratny biznes dla obrotnego przedsiębiorcy.

Otóż nie, jest wiele rzeczy, które każdy z nas może w jakimś

stopniu wprowadzić w życie. Nie będzie to ani łatwe, ani przyjemne, bo zmiana jest na ogół bolesna, jeśli jednak stawką jest zachowanie ludzi przy życiu w zielonym, przyjaznym otoczeniu, jestem za!

Małgorzata
Gutowska-Adamczyk
pisarka,
ogrodniczka-hobbystka,
mieszkanca Wawra



fot.: M. Gutowska-Adamczyk

Mój słonecznik pod anińskim Klubem Kultury

Jeśli pytasz, co możesz zrobić już dziś – odpowiadam:

- ▶ Znajdź w swojej okolicy miejsce, w którym mógłbyś posadzić drzewo. To najlepszy wkład w walkę o zielone płuca Ziemi! Drzewa chronią nas przed afrykańskimi upałami, które coraz częściej nawiedzają Polskę. Takie drzewo regularnie odwiedzane i pielęgnowane będzie twoim pomnikiem i dowodem, że zależy ci na przyszłych pokoleniach. Jeśli masz ogród, załóż kompost! Nie oddawaj na śmietnik resztek zielonych i bio, z których możesz mieć doskonały nawóz dla Twoich roślin. Dbaj o lokalną zielen! Wyjdź przed swój dom, załóż trawnik na ulicy i regularnie go pielęgnuj. Zasiaj łąkę kwitnącą. Zaprzyjaźnij się z przyrodą!
- ▶ Zmniejsz zużycie wody! Zleć reperację ciekących kranów, czyszcząc zęby, płucz je wodą ze szklanki, zamiast w wannie, kąp się pod prysznicem, zbieraj deszczówkę.
- ▶ Wprowadź w swojej kuchni stałe dni wegetariańskie! Jedzenie mięsa jest nieekonomiczne, nieetyczne i na dodatek niezdrowe. Jego produkcja odpowiada za ok. 18% emisji gazów cieplarnianych, prowadzi do wycinania lasów i zamieniania ich w pastwiska, zwierzęta są traktowane jak przedmioty, ich mięso zawiera szkodliwe antybiotyki. Cena mięsa jest dziś absurdalnie niska, nigdy Cię to nie zastanowiło?
- ▶ Żywność kupuj i jedz lokalną, zgodnie z porami roku! To nie tylko zdrowsze dla ciała, ale i dla kieszeni. Nie daj się skusić bananom z dojrzałymi i pomidorom bez smaku, które nie miały kontaktu ze słońcem. Odmów sobie awokado, zastąp je polską marchwią, szparagi kalafiorem, nasiona chia siemieniem lnianym. Nie wstydz się polskiej kuchni. Spróbuj sam hodować zioła i warzywa. Nawet na małym balkonie jest to możliwe! (Wkrótce więcej na ten temat).
- ▶ Wprowadź priorytety do swoich potrzeb: nie wymieniaj sprzętów tylko dlatego, że dostępna jest nowa wersja! Zastanawiałeś się kiedyś, gdzie lądują te wszystkie telefony starej generacji? Ogranicz zakupy odzieży! Przemysł odzieżowy to potworny truciciel przyrody. Zużywa niewiarygodne ilości wody. By wyprodukować jedną parę dżinsów potrzeba aż 1100 litrów wody. Nie dawaj się wkręcić przemysłowi modowemu, że nie będziesz sobą, nie kupiwszy nowej bluzki, kurtki, spodni.
- ▶ Kiedy to tylko możliwe, poruszaj się pieszo lub na rowerze; korzystaj z kolei zamiast samolotu, wybieraj na urlop miejsca nieodległe; poznaj kraj, w którym mieszkasz, pokaż go dzieciom i wnukom, tak wykażesz swój patriotyzm i odpowiedzialność za klimat.
- ▶ Zmniejsz zużycie energii elektrycznej w swoim domu i pracy! Wyłączaj niepotrzebnie palące się żarówki, sprzęt na stand by, pierz w niższej temperaturze, nie prasuj odzieży, jeśli nie musisz. Jeśli cię na to stać, rozważ założenie na dachu paneli fotowoltaicznych.
- ▶ Walcz ze wszechobecnym plastikiem! Na zakupy zabieraj ze sobą płócienną torbę wielorazową, nie używaj plastikowych naczyń piknikowych i słomek. Nie zanieczyszczaj środowiska, w którym żyjesz, wyrzucając kubek po kawie przez okno auta. Wybierz się na spacer i sprzątnij kawałek ulicy lub lasu.

**Nie licz na polityków. Nie myśl, że nic nie możesz zrobić.
Naucz swoje dzieci i wnuki dobrych praktyk.**

TEATR. Recenzja spektaklu „Teatru Katarynka” o ekologii.

Frania Recykling, cztery żywioły i ekodancing

PIOTR GRZEGORCZYK
p.grzegorczyk@gazetawawerska.pl

Przyjąłem propozycję napisania tej recenzji, pomimo że w teatrze bywam nieczęsto – ostatnio na bardzo luźnej interpretacji dramatu mistrza Wyspiańskiego w Teatrze Powszechnym. Zdecydowanie dla dorosłych...

W majową niedzielę 26 maja o godz. 11.00 ja i mój przedszkolak zjawiliśmy się w sali widowiskowej Wawerskiej Strefy Kultury w Międzylesiu na spektaklu dziecięcego „Teatru Katarynka”. Niespełna sześciolatek nie miał początkowo ochoty na to wyjście, ale już na miejscu, po zajęciu miejsca na widowni, zaświeciły mu się oczy i roześmiała buzia. Z a r a z c o ś się wydarzy...

Nastąpiło krótkie słowo powitalne (skierowane bardziej do dorosłych) m.in. o polityce edukacyjnej WCK, o programie „kultura i natura”, o ekologii na scenie, i wreszcie? Kurtyna w górę! W okamgnieniu zrobiło się głośno, kolo-

rowo i tanecznie. Na tle tonącej w śmieciach bajkowej hanzeatyckiej starówki, prezydent Smołaś (coś jakby Tomasz Jacyków udający demonicznego Johnny’ego Depa, a może odwrotnie?) wraz z chórem komenterek (Babuszką Mądruszką i Kroplewną) zawiązali akcję wyśpiewując i wytańcowując gehennę umierającego miasta, które na skraj katastrofy ekologicznej doprowadziło wypełnienie populistycznych haseł kampanii wyborczej. Zatrute powietrze, sterty śmieci i marnotrawstwo wody, lenistwo i brak edukacji. Oj nie tak miało być, nie tak... Dzieci, co zrobić?!

Na widowni zapanowało poruszenie, ponieważ pod scenę, w dodatku na hulajnodze (!), zajeżdżała tytułowa bohaterka zamieszania Frania Recykling - ekscentryczna „pani od przyrody i prezes fundacji Zielona Planeta”: nu, nu, nu - dosyć tego - nie wolno tak bez troski i nieodpowiedzialnie żyć, kochani, bierzemy się do roboty!

Następnie wykonawcy, wyśpiewując w takt głośnej muzyki

opowieść o 4 żywiołach: powietrzu, ziemi, wodzie i ogniu, rozpoczęli interaktywny dialog z publicznością. Na scenę wtargnął, kudłaty jak bezpański pudel, Pan Smog (“on codziennie truje nas, diocynty, uryny, toksyczne różne dymy”). Padły ważne pytania - o kolory kontenerów do segregacji śmieci (mój syn wykrzyczał właściwą odpowiedź - duma!), o kompostowniki, o alternatywne źródła energii, o bakterie denitryfikacyjne (usuwają ze środowiska nadmiar NO₂ i NO₃). Mignęło krótkie doświadczenie chemiczne. Entuzjazm barwnie ubranych artystów zaczął narastając udzielać się młodej widowni i eksplodował wśród niej kilkakrotnie w rytm kolejnych efektów specjalnych (światła, dźwięki, bańki, zimne ognie).

Przy pierwszych taktach finałowego „Boogie wonderland” Earth Wind & Fire, reżyser osobiście wystrzelił z hukiem confetti. Achhhh! Po raz kolejny na proscenium trysnęły w górę słupy zimnych ognii. Juhuuu! Zamigotały raz jeszcze mydlane bańki. Duuuu

baniek. Było co łapać! Publiczność nie wytrzymała i ruszyła tłumnie z wyciągniętymi przed sobą rękami. Zaroiło się pod sceną i na scenie. Ochrona nie interweniowała. Aktorzy, dzieci, ekipa, confetti, bańki, dancing, selfie... Applause!

Zabrakło tylko jednego - finałowej odezwy prezydenta Smołaśa (przemienionego niczym Gustaw w Konrada), wzywającej entuzjastyczny i wyedukowany ekologicznie dziecięcy tłum do zebrania z podłogi niezliczonych papierków

confetti. W rytm tytułowego ekodancing oczywiście.

Pomimo kompletu rezerwacji, przybyła w asyście pełnoletnich opiekunów publiczność nie wypełniła całej sali. Być może niewielka opłata (np. 5 zł za bilet) udaremniłaby wiele bez troskich „kliknięć” i udostępniłaby spektakl tym prawdziwie zdecydowanym.

Spektakl dla dzieci 5+.

Recenzja mojego przedszkolaka: fajne, ale za długie. A co najfajniejsze? Zimne ognie...



Fot. WCK Wawer

PROJEKT SPOŁECZNY. Uczniowie pomagają młodszym kolegom dobrze się odżywiać.

FoodLuz

„Nie ma bardziej szczerzej miłości niż miłość do jedzenia” – czy George Bernard Shaw, irlandzki pisarz i filozof miał rację, czy nie, każdy z nas musi osądzić osobiście. Ale na pewno nie można zaprzeczyć, że jedzenie i sposób, w jaki się odżywiamy, ma ogromny wpływ na nasze życie – samopoczucie, nastrój i zdrowie.

Właśnie dlatego powstał projekt „FoodLuz” pod patronatem platformy Zwolnieni z Teorii. Czwórkę licealistów klas drugich

warszawskich liceów, na co dzień mających inne pasje, zainteresowania i plany, połączył wspólny cel – stwierdzili, że chcieliby zrobić coś by pomóc innym. Wśród różnych pomysłów padł jeden, który najbardziej przypadł im do gustu – postanowili zorganizować warsztaty w klasach 1-3 szkół podstawowych na temat zdrowego odżywiania. Przygotowując się do realizacji projektu, sprawdzili dane w Internecie na temat otyłości wśród dzieci. Wyniki nie były optymistyczne. Jak podaje Instytut Matki i Dziecka, „W Polsce, wśród dzieci w wieku szkolnym, na nadwagę i otyłość cierpi co piąty chłopiec i co siódma dziewczynka.” Dlatego

mając do dyspozycji niewiele – ich czas, kreatywność i chęć, postanowili zająć się tym problemem.

Nastolatki sami interesują się tym tematem – wiedzą, jak ważne jest zdrowe odżywianie i uważają, że „fit lifestyle” nie polega na ograniczaniu się do produktów bez glutenu czy laktozy, ale na zdrowym stylu życia i wiedzy na temat zdrowego odżywiania. Właśnie tę wiedzę w prosty, kojarzący się z zabawą sposób, starali się przekazać młodszym kolegom i koleżankom.

Już na początku swojej „działalności” założyli profil na Instagramie, na którym publikują zdjęcia, inspiracje i ciekawostki. Przez pół roku wybierali najciekawsze przepisy, czytali różne artykuły i przygotowali się, aby jak najlepiej wypaść przed małymi słuchaczami, by zaciekać ich i zaszczepić w nich zainteresowanie tematyką zdrowego odżywiania.

Obecnie uczniowie zrealizowali już projekt w dwóch szkołach podstawowych – w Słomczynie i w Zakroczymiu. Warsztaty bardziej niż wykład przypominały rozmowę – dzieci odpowiadały na zadane przez prowadzących pyta-



nia, dzieliły się swoimi historiami i doświadczeniami, wykazywały zainteresowanie tematem, czasem prosiły o więcej informacji. W trakcie oraz pod koniec przygotowano dla nich słodką niespodziankę – ręcznie robione, zdrowe smakołyki, które mogą zastąpić sklepowe, mniej zdrowe zamienniki. W „ofercie” były batoniki z amarantusa, świeżo wyciskany sok z owoców i warzyw oraz rafaello z kaszy jaglanej, mleka kokosowego i wiórków kokosowych. Dodatkowo dzieci miały okazję obejrzyć przygotowane przez prowadzących, krótkie filmiki z kreatywnymi przepisami na zdrowe i smaczne posiłki.

Praca z dziećmi to wysiłek, ale też dobra zabawa i lekcja. Trzeba nauczyć się opowiadać ciekawie, zajmująco, ale w przystępny sposób, działać jako zespół, tworzyć kreatywne rozwiązania problemów, myśleć nieszablonowo, docenić wartość ciężkiej pracy i zaangażowania. Organizatorzy projektu ze swojej strony chcieliby serdecznie podziękować wymienionym szkołom za możliwość przeprowadzenia warsztatów i zachęcić innych młodych ludzi do tworzenia ich własnych projektów w myśl przysłowia „jeśli chcesz zmienić świat, zacznij od swojego otoczenia”!

Michalina Dworak



RADOŚĆ. O kręceniu filmów na cmentarzach i zapomnianym kirkucie w Radości.

Z pamiętnika scenografa, czyli Wawer na filmowo, odc. 7



INEZA BODYŁ-PLASKOTA
i.bodyl@gazetawawerska.pl

Minęło parę miesięcy od listopadowego święta, w czasie którego odwiedzamy groby bliskich. W filmie, jeśli musimy naszego bohatera "pochować", odbywa to się w sposób następujący. Na wybranym cmentarzu, po uzgodnieniu z administracją, dostajemy wolne miejsce gdzie przywozimy imitację pomnika do złudzenia przypominającą prawdziwy nagrobek. Czarny granit, biały marmur - pro-

szę, wszystko jest do wykonania. Wygląda to tragikomicznie, jak rekwizytorzy lekko niosą tą kamienną płytę, a ja biegnę za nimi z wieńcami i zniczami. Trzeba jeszcze pamiętać o nie pokazywaniu detalu okolicznych nagrobków z szacunku dla zmarłych.

Zdarzyły mi się kilkakrotnie zdjęcia na cmentarzu. Postanowiłam pod kątem takich zdjęć zdokumentować nasz cmentarz w Radości, przy ul. Izbickiej. Wracając, zajął się radościański kirkut, który jest niedaleko i zamarłam. On znika... Wygląda na to, że podzielił los cmentarza żydowskiego w Aleksandrowie, który zniknął z mapy naszej dzielnicy.

Kirkut w Radości został założony około 1917 roku z inicjatywy falenickiej gminy żydowskiej. Dziesięć lat po powstaniu cmen-

tarza mieszkańcy wysunęli wniosek o jego likwidacji i ostatecznie zamknięto go prawdopodobnie na przełomie 1937 i 1938 roku. Zde-wastowany w czasie wojny przez Niemców, po wojnie nadal niszczone i grabiony do celów budowlanych. W 2010 roku odnaleziono dwa unikatowe nagrobki zdobione polichromią. W tym samym roku sporządzono inwentaryzację pozostałych kamieni nagrobnych. Opiekę nad cmentarzem objęło radościańskie gimnazjum nr 104.

Niewysoki, ceglany mur otaczający cmentarz, w latach 30 mierzył 82 metry długości. W tej chwili mur ulega postępującemu zniszczeniu, a dom przedpogrzebowy, który jeszcze kilka lat temu pamiętam w całości - teraz jest już kupą śmieci. Jeszcze w latach 60 był zamieszka-ny. Z kilkunastu nagrobków, które



były w 2010 roku, naliczyłam zaledwie cztery. Te unikatowe z polichromią zniknęły - prawdopodobnie ukradziono je. Wygląda to rozpaczliwie, o tym że jest to teren cmentarza świadczy tylko czasami zapa-

lony znicz na murze.

Przygnębiona tym widokiem pomyślałam, że historia tego cmentarza to metafora historii narodu żydowskiego. Pozostaje tylko zapłakać.

PRZYRODA. Wśród drzew żyje się lepiej.

Nasze drzewa, nasza sprawa



MICHAŁ MROZIŃSKI
m.mroziński@gazetawawerska.pl

Kiedy piszę te słowa, kończy się upalny dzień z temperaturą dochodzącą do blisko 30 stopni. W radiu pan profesor opowiada o francuskich emerytach, którzy nie znaleźli nawet odrobiny cienia, w którym mogliby się ochłodzić po wyjściu ze swoich przegrzanych kamienic. O tej porze roku przypominamy sobie, jak potrzebne są drzewa.

Po wprowadzeniu w grudniu 2016 ustawy zwanej potocznie Lex Szyszko, umożliwiającej swobodniejszą wycinkę drzew, mieliśmy okazję słuchać licznych dyskusji na temat funkcji pełnionych przez drzewa, a w szczególności ich znaczenia w terenie zurbanizowanym. „Zielona infrastruktura” – tak mówi się dziś o miejskiej zieleni, bo jej rola nie ogranicza się tylko do estetyki.

Na pewno zwróciliście kiedyś uwagę, że wśród drzew jest chłodniej niż na otwartym terenie. Nie

chodzi tu tylko o cień. Drzewa pochłaniają i odparowują wodę, dzięki czemu obniżają podczas upałów temperaturę powietrza o kilka stopni. Powierzchnia betonowa czy asfaltowa przyczynia się za to do wyższej temperatury. Zdolność drzew do pochłaniania wody oznacza też, że pomagają walczyć z jej nadmiarem. Nie bez powodu inwestycje budowlane muszą uwzględniać zachowanie tzw. powierzchni biologicznie czynnej, ułatwiającej procesy wegetacji i retencjonowanie wody.

Obecność zieleni w naszym sąsiedztwie zapewnia więc pewną formę funkcjonowania procesów przyrodniczych. To jest komfort, z którego nie zdajemy sobie sprawy, bo nie dostrzegamy tych mechanizmów. Co się dzieje, kiedy nie działają tak, jak powinny? Kilka miesięcy temu mieszkańcy osiedla Las przedstawili radnym komisji ładu przestrzennego problemy swojego osiedla: intensywna zabudowa,

brak powierzchni biologicznie czynnej oraz odpowiednich instalacji kanalizacyjnych sprawiły, że woda nie ma gdzie wsiąkać i zalewa ulice. „Betonowy Las” – tak z tytułowana była ich prezentacja.

Słyszymy często, że drzewa oczyszczają powietrze i faktycznie znajduje to potwierdzenie w badaniach, nie są to jednak proste zagadnienia. Jak się okazuje, zarówno drzewa liściaste, jak i iglaste mogą się sprawdzić jako filtry powietrza. Nie bez znaczenia pozostaje tu odmiana drzewa, choćby ze względu na różną zdolność pochłaniania zanieczyszczeń. Drzewo może swoją sylwetką utrudniać obieg powietrza – to już kwestia odpowiedniej aranżacji przestrzeni. Zieleni daje też zaskakujące korzyści społeczne: już w latach dziewięćdziesiątych XX wieku w USA zaobserwowano, że zielone otoczenie przekłada się pozytywnie na mniejszą agresję wśród lokalnej społeczności. Różne zagraniczne badania wskazują, że

bliskość natury przyczynia się do lepszego zdrowia psychicznego mieszkańców. Dotyczy to także kierowców – więcej zieleni pomaga zmniejszyć stres na drodze.

A zieleni i estetyka? Drobna zieleni, kwietniki i krzewy ożywiają i pomagają zorganizować przestrzeń. Ale to szczególnie drzewa są przecież dobrymi narzędziami do tworzenia przestrzennej harmonii. Szpalery drzew przy Kajki czy Karpackiej w Aninie, Bartoszyckiej w Falenicy czy nawet drzewa rosnące wzdłuż torów kolejowych linii otwoczek odgrywają ogromną rolę estetyczną. Wpływają na nasze ogólne postrzeganie ulic. Co do ostatniego przykładu, to już niedługo setki drzew zostaną wycięte podczas zbliżającej się rozbudowy torów. Będzie to estetyczna i środowiskowa szkoda. Liczymy, że uda się to częściowo zrekompensować późniejszymi uzupełnieniami.

- Ale drzew jest mnóstwo, prawda? Więc nie przesadzajmy z tą ochroną - powie ktoś. Mało tego: drzewa przeszkadzają, korzenie rozsadzają chodniki, gałęzie ograniczają widoczność, stanowią zagrożenie, zrzucają liście. To

wszystko prawda. A jednak ich istnienie jest w naszym wspólnym interesie, nie tylko w lasach i parkach, ale również za oknem.



Drzewa przy Bartoszyckiej. Dają cień, oczyszczają powietrze, obniżają temperaturę, pomagają zebrać nadmiar wody.

**Sprzedam
Twoją
nieruchomość**

**f PolecanyAgent
przem.ostrzyzek**



**Przemysław Ostrzyżek
Agent nieruchomości**

☎ 794 421 100



MARYSIN WAWERSKI. Podsumowanie spaceru.

Ławki dla Marysina.



OLGA PASIERBSKA
o.pasierbska@gazetawawerska.pl

W sobotę 18 maja 2019 r. odbył się spacer badawczy, którego celem była ocena stanu ławek w Marysinie i ustalenie miejsc, gdzie dodatkowo powinny zostać ustawione. W spacerze uczestniczyło kilka zaangażowanych senierek z Marysina oraz przedstawicielki Wawerskiej Rady Seniorów i organizatorki – Olga Pasierbska i Urszula Stanowska - przewodnicząca Wawerskiej Rady Seniorów.

Brak ławek to palący ból mieszkańców Marysina, a zwłaszcza seniorów. Te, które są, stoją na terenach rekreacyjnych, z dala od strategicznych szlaków komunikacyjnych. Brak funkcjonalnego transportu miejskiego zmusza mieszkańców do poruszania się na piechotę. Niestety nie ma ani jednego autobusu, który skomunikowałby odległe i strategiczne miejsca Marysina. Najbardziej cierpią seniorzy, bo nie wystarcza im sił na dalekie i przymusowe spacery. Na głównych i bardzo często uczęsz-

czanych trasach nawet co 500 metrów nie ma możliwości odpocząć. Ławki nie stoją po drodze do urzędu pocztowego, do „bazarku”, a zwłaszcza przychodni przy ulicy Strusia.

Na trasie do stacji PKP Gocławek i dalej w stronę kościoła Św. Wacława również nie ma ławek. Zmęczeni mieszkańcy są zmuszeni siadać na kamieniach i murkach prywatnych posesji. Dojście do przychodni przy ul. Strusia zajmuje kilkanaście minut i to tylko z okolicy piekarni Grzybki. Seniorzy, aby dojść do lekarza, pokonują drogę minimum około 1,5 kilometra na piechotę w jedną stronę. Są to osoby chore, często zmęczone lub poruszające się o kulach czy lasce. Dlatego wzdłuż trasy do przychodni, czyli przy ulicach: Strusia, Kaczeńca i częściowo Akwarelowej powinny

stać dodatkowe ławki. Natomiast wzdłuż chodnika od ul. Korkowej 135B w kierunku „Syrenki” i przedszkola stoją ławki z „minionego okresu”, niskie, wąskie, bez oparcia, zniszczone. Dla poruszających się z trudem seniorów najwygodniejszą są wyższe ławki z oparciem, umiejscowione przy chodniku.

Ławek poza tym brakuje na całej długości ul. Korkowej aż do pętli autobusowej oraz przy ulicy Potockich.

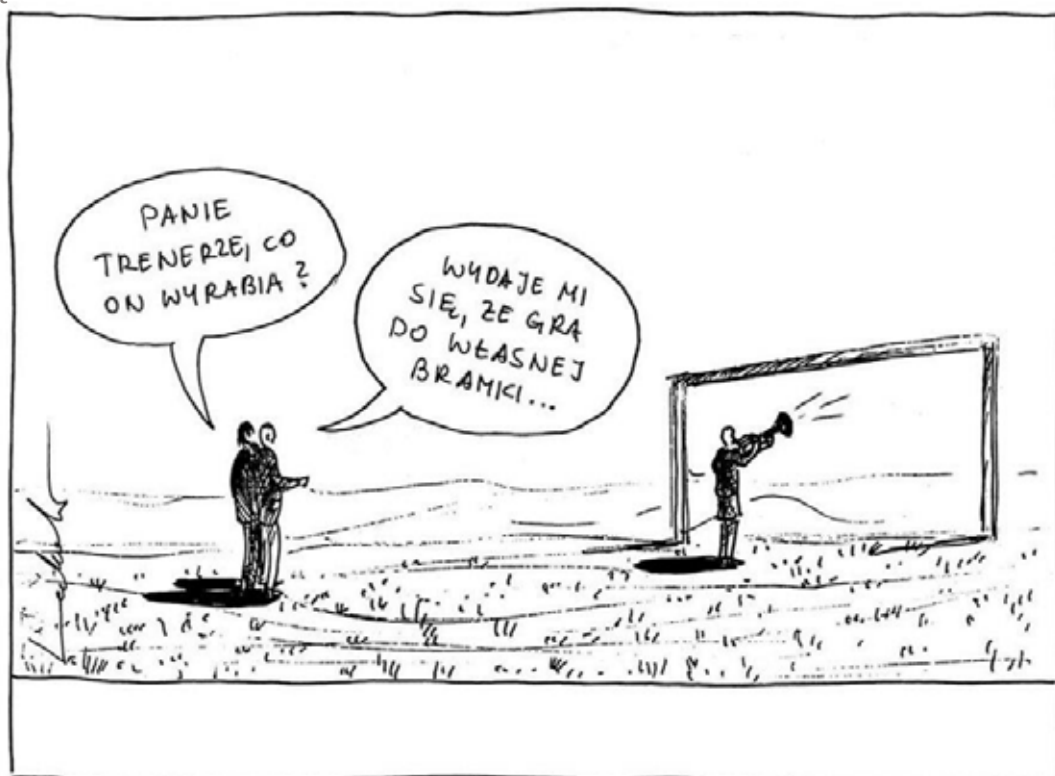
W imieniu mieszkańców Marysina chcemy zwrócić uwagę władz naszej dzielnicy, aby priorytetowo zajęły się wymianą starych i ustawieniem nowych ławek. Korzystając ze sposobności otrzymania na ten cel funduszy z budżetu partycypacyjnego Olga Pasierbska zgłosiła projekt „Ławki i kosze na śmieci dla mieszkańców Marysina Wawerskiego”. O szczegółach projektu można przeczytać na stronie: <https://app.twojbudzet.um.warszawa.pl/projekt/18116>.



Pani Maria odpoczywa na murku po wędrowce na stację PKP Gocławek

fot.: O. Pasierbska

KĄCIK SATYRYCZNY



O autorze:
Tomasz Lachowski - architekt, zawodowo zajmujący się brandingiem. Komentuje rzeczywistość rysując - prowadzi na Facebook-u autorską galerię pod wiele znaczącą nazwą <bezobrazy>.

Twój bliski choruje na demencję?

Nie pozostawiaj siebie bez wsparcia



Bezpłatna pomoc w domu chorego
Zadzwoń do nas (48) 570 386 060

ASOS 2014-2020
Regionalny Program na rzecz Aktywności Społecznej Osób Starszych na lata 2014-2020

Projekt dofinansowany ze środków Programu Rządowego na rzecz Aktywności Społecznej Osób Starszych na lata 2014-2020



W SKRÓCIE

Rusza prom pomiędzy Wawrem a Wilanowem

Od 20 czerwca br. w każdy weekend będzie kursować prom między Plażą Romantyczną w dzielnicy Wawer a Wilanowem.

Razem dla Wawra w budżecie obywatelskim

Członkinie i Członkowie Stowarzyszenia Razem dla Wawra wzięły czynny udział w opracowywaniu projektów do budżetu obywatelskiego, składając wnioski m.in. o założenie drogi rowerowej łączącej Radość i Międzyzlesie oraz budowę miasteczka ruchu drogowego w okolicy przyszłej szkoły przy Skalnicowej (w ramach puli dzielnicowej), a także drogi rowerowej wzdłuż ulicy Czecha oraz Makowskiej i Szumnej oraz Hermanowskiej (w ramach puli miejskiej).

Ojcowski rajd rowerowy

Ojcowie na Start to rajd rowerowy, którego kolejna edycja odbyła się 8 czerwca br. w międzyzleskich lasach. Wystartowało ponad 400 zawodników. Po rajdzie na wszystkich uczestników czekał piknik rodzinny przy Szkole Podstawowej i Liceum Stowarzyszenia Sternik.

Plaga komarów

Po przejściu fali wezbraniowej przez Warszawę oraz wskutek upałów zwiększyła się liczba komarów w całym mieście, w tym także i w Wawrze. Nie są planowane żadne opryski z tym związane.

Dyrektor ZGN-u poszukiwany

Do 24 czerwca trwa nabór kandydatów w ramach konkursu na dyrektora Zakładu Gospodarowania Nieruchomościami w Dzielnicy Wawer

Opóźnienie na budowie trasy S2

Budowa mostu na Południowej Obwodnicy została opóźniona przez falę powodziową jaka przeszła przez Warszawę na początku czerwca. Trudno jeszcze określić wielkość opóźnienia, ale wygląda na to, że nie uda się zakończyć inwestycji w terminie, tj. do sierpnia 2020 roku.

Policzą kopciuchy

Miasto chce policzyć najbardziej szkodliwe dla środowiska piece w prywatnych budynkach. Na chwilę obecną wiadomo bowiem tylko ile dokładnie kopciuchów znajduje się w budynkach komunalnych. W pierwszej kolejności inwentaryzacja rozpocznie się w dzielnicach: Targówek, Wawer, Praga Północ i Praga Południe.

Dofinansowanie do rachunków za ogrzewanie

Istnieje możliwość otrzymania pomocy finansowej na opłatę rachunków za ogrzewanie po likwidacji pieca na paliwo stałe. Szczegóły na: www.zielona.um.warszawa.pl

PRZYRODA. Ptasia linia.

Mieszkanie z widokiem na rzekę



JACEK WIŚNICKI
j.wisnicki@gazetawawerska.pl

Ktoś ostatnio spytał mnie, czy gdzieś w okolicy można spotkać zimorodka. Te bajecznie kolorowe ptaki związane są z dzikimi rzekami i strumieniami, żywią się głównie niewielkimi rybami, na które polują skacząc z wystających znad wody gałęzi do wody. Takie warunki spotkać można nad Wisłą w jej wawerskim biegu, a także nad Świdrem. Obie te rzeki mają też inną, istotną dla zimorodków cechę: wysokie piaszczyste brzegi, w których mogą zbudować gniazdo. O ile jednak nad Wisłą widziałem je wielokrotnie – nad Świdrem jeszcze ich nie spotkałem.

Na liście najbardziej kolorowych ptaków występujących w Polsce zimorodek zajmuje na pewno miejsce na podium, jednak obserwowanie go wcale nie jest łatwe. Ten

niewielki ptak czatuje nieruchomo kilkanaście centymetrów nad lustrem wody. O dziwo jego pomarańczowy brzuch i lazurowe, biało centkowane grzbiet i czoło sprawiają, że świetnie wtapia się w tło. Z góry, jak zazwyczaj obserwujemy czatującego zimorodka (podobnie widzą go drapieżniki), wygląda jak tafla wody z łagodnymi rozbłyskami światła. Wyobrażam sobie, że dla ryb jego pomarańczowo-biały brzuch zdaje się słoneczną plamą. Nawet jego nieproporcjonalnie długi dziób świetnie udaje kolejną gałązkę wyrastającą z martwego pnia. Dla tych, którzy go jednak wypatrzą staje się od razu wdzięcznym obiektem do fotografowania. Jego charakterystyczna sylwetka nie jest może szczególnie elegancka. Ma dość krępe ciało, zbyt dużą głowę, bardzo długi dziób. Kiedy jednak ptak rzuca się w wodę po zdobycz, zamienia się nagle w pocisk o idealnych proporcjach i kształcie. W tej właśnie pozycji można oglądać go na jednym z najsłynniejszych ptasich zdjęć ostatnich lat. Jego autorem jest Alan McFadyen. Można, a nawet trzeba, je zobaczyć w internecie. Wystarczy w wyszukiwarce wpisać hasło „idealne ujęcie zimorodka”. Nie będę go opisywał, bo to

jedno zdjęcie warto jest więcej niż tysiąc słów, powiem tylko, że realizacja wymyślonego przez fotografa ujęcia, zajęła około 4200 godzin obserwacji i ponad 700 tysięcy mniej udanych zdjęć... McFadyen mówił, że na pomysł takiego ujęcia wpadł podczas wędrówek ze swoim dziadkiem. Ja z kolei pamiętam zimorodka z zimowego spaceru u mojej babci. Miałem wtedy kilka lat i rzecz jasna nie mogłem wiedzieć, co konkretnie widziałem. Pamiętam zaśniewane warmińskie łąki i przecinającą je rzeczka płynąca w głębokim i stromym wąwozie. Było biało i nagle tuż nad taflą częściowo skutej lodem rzeki przeleciał wielki turkusowy motyl. Tak to zapamiętałem i opowiedziałem. Dopiero po latach zrozumiałem, że po raz pierwszy widziałem wtedy zimorodka. I tu czas na wtręt językowy. Otóż od zawsze toczyła się dyskusja skąd pochodzi nazwa ptaka. Jedni uważali, że zimowe obserwacje tych kolorowych ptaków, kiedy są idealnie widoczne na śniegu, sprawiły, że uznano zimorodki za ptaki, które przychodzą na świat zimą (po niemiecku zimorodek to „lodowy ptak”). Inni twierdzą, że zimorodki to w istocie „ziemnorodki”, a nazwa pochodzi od tego, że mieszkają



Fot. Jacek Wiśnicki

one w samodzielnie wykopanych norkach w stromych brzegach. Nie będę rozstrzygał tego sporu, nie tylko dlatego, że nie jestem tu kompetentny, ale też uważam, że obie wersje podkreślają wyjątkowość tego ptaka. Wszak w Polsce bodaj jeszcze tylko jaskółki brzegówki budują sobie gniazda w norkach. I je także można odnaleźć nad Wisłą.

Dziś w rezerwacie Wyspy Zawadowskie widziałem sporą kolonię brzegówek, która wygląda niczym starożytne wykute w skale miasto. Niestety kolonia była pusta, prawdopodobnie ucierpiała podczas niedawnej fali powodziowej. Być może w tym roku swoje legi straciły też nasze zimorodki. To cena mieszkania z pięknym widokiem na rzekę.

KĄCIK KULINARNY.

Sezon truskawkowy

Sezon truskawkowy w pełni! Uwielbiam truskawki i na słodko i na słono. Jednym z takich ulubionych wytrawnych połączeń są owoce z błękitnym serem pleśniowym i dodatkiem pikantnego sosu. Wybierzcie swój ulubiony ser, dorzućcie garść zieleniny i zróbcie pyszną sałatkę. Na ochłodę – truskawkowe lody, które zrobimy bez użycia maszynki do lodów. Dojrzałe owoce, mleko i kilka foremek lub jedno duże pudełko. Truskawki niech będą mocno dojrzałe; takie pachnące słońcem i latem.



SAŁATKA Z TRUSKAWKAMI I BŁĘKITNYM SEREM

SKŁADNIKI NA 1-2 PORCJE

1 duża garść roszponki
8-10 truskawek
ok. 50 g niebieskiego pleśniowego sera (np. lazur, roquefort lub parmezan)
½ czerwonej papryki
4-5 szt pomidorków koktajlowych
1 łyżka uprażonych pestek słonecznika i dyni

DRESSING

½ cytryny
1 łyżeczka miodu
1-2 łyżeczki sosu sojowego
½ łyżeczki pasty sambal oleik lub duża szczypta chili

WYKONANIE

Warzywa i truskawki myjemy, roszponkę odsączamy z nadmiaru wody. Pestki prażymy na suchej patelni, warzywa i truskawki kroimy w mniejsze kawałki, ser w kostkę lub jeśli używamy parmezanu (lub innego twardego sera) możemy zetrzeć go na tarce lub posłużyć się obieraczką do warzyw. Z podanych składników

przygotujemy sos (wystarczy krótko wymieszać). Polewamy sałatkę bezpośrednio przed podaniem. Pasuje również do dań z grilla.

DOMOWE LODY TRUSKAWKOWO-KOKOSOWE

SKŁADNIKI

2 szklanki truskawek
ok. 200 ml mleka kokosowego (np. z puszki lub kartonu)
1 łyżka erytroli (lub innego słodzika), opcjonalnie cukier lub 2 łyżki miodu

WYKONANIE

Składniki blendujemy lub owoce mocno rozgniatamy widelcem i mieszamy z mlekiem oraz słodzikiem. Wlewamy do foremek do lodów lub dużego pudełka. Foremki powinny być gotowe po ok. 2-3 godzinach. Pudełko mrozi się dłużej i też po wyjęciu z zamrażalnika musimy je lekko ogrzać w temperaturze pokojowej, aby móc nakładać łyżką porcje. Gotowe!

Joanna Grabowska-Kowalska
www.kuchniajoanny.pl



HISTORIA DZIELNICY. Cykl publikacji zawierający akwarele wawerskich świdermajerów.

Junaków 22. Przeznaczony do...



PIOTR GRZEGORCZYK
p.grzegorzczak@gazetawawerska.pl

Jeśli staniecie vis-a-vis panoramicznej szyby na pierwszym piętrze czytelnicy w nowym budynku radościańskiej kulturoteki na ul. Powojowej, to waszym oczom ukaże się, tonący w zieleni, okazały, piętrowy świdermajer w kolorach ugru i morskiej zieleni. To brat-bliźniak sąsiedniego domu przy ul. Junaków 20, bohatera tej rubryki w miesiącu maju.

Tak naprawdę braci było trzech. Jeszcze niedawno jeden z nich stał w miejscu dzisiejszej kulturoteki, dopóki nie strawił go pożar zaproszony prawdopodobnie przez dzikich

lokatorów. Według Andrzeja Lecha, autora książki wspomnieniowej „W Radości przy stacji”, trzy domy zbudowano w latach 20. W karcie ewidencji zabytków jako data powstania widnieje rok 1910. Pewne natomiast jest, że inwestorem był przedsiębiorca żydowskiego pochodzenia Denck, a domy przeznaczone na wynajem letniskowy. Podobno jeden z nich został sprzedany jeszcze przed wojną znanemu dżokejowi warszawskiemu - Pasternakowi. Po 1945 r., wobec braku jakichkolwiek informacji o panu Dencku, nieruchomości po nim zajął urząd kwaterunkowy. A co ze spuścizną po Pasternaku? Czyżby też zaginął?

Stoję na placu przed kulturoteką i rozglądam się. Ponad sterczyny dachów świdermajera wywyższa się dumnie, zaprojektowany trochę na wyrost, telekomunikacyjny maszt nowego budynku (kulturoteka jest podłączona do sieci światłowodem). Tutaj spotyka się najnowsze z



Wnętrze jednej z werand (dzięki uprzejmości portalu Rotten Inside Warsaw)

odchodzącym. Nowoczesna mekka osiedlowej kultury z reliktem letnisk falenickich. Szklana fasada pomieszczeń biblioteki z zabita dechami elewacją zapadającego się w sobie staruszka. Wybrukowany plac - miejsce potencjalnych miejskich aktywności - ze zdziczałym, zarośniętym, a jednak aktywnym

biologicznie(!) ogrodem.

Dom przy ul. Junaków 22 to obecnie posesja prywatna we własności dwóch skoliżonych rodzin. Dotarłem do dwojga spadkobierców - osobiście i poprzez rozmowę telefoniczną. Okazuje się, że wszyscy, którzy mieli jakkolwiek wiedzę o budynku i jego

historii już nie żyją. Odniosłem wrażenie, że obecnych właścicieli niemile zaskoczyło wpisanie świdermajera w 2016 roku do gminnej ewidencji zabytków. Nie są też specjalnie zainteresowani inwestowaniem w budynek mając świadomość, że do jego rewitalizacji niezbędne są spore nakłady finansowe. W karcie ewidencji sporządzonej w 2006 r. jest co prawda informacja, że dom przeznaczono do przeniesienia, ale brzmi to raczej jak eufemizm mało politycznie poprawnego słowa „rozbiórka”. Tymczasem od około 10 lat niezamieszkały drewniak powoli, ale nieubłaganie niszczy się.

Znikąd nadziei? A może wyjątkowa lokalizacja w sąsiedztwie radościańskiej kulturoteki oraz sporych rozmiarów posesja skuszą jakiegoś wizjonera od ratowania dziedzictwa materialnego Wawra? Może będzie nim urząd Konserwatora Zabytków, Zarząd Dzielnicy, Prezydent Miasta Warszawy, zamożny pasjonat?

Źródła: karta ewidencyjna zabytków, Andrzej Lech „W Radości przy stacji”

W lutym 2018 roku rozpoczęliśmy w Gazecie Wawerskiej cykl publikacji dotyczących spuścizny E.M. Andriollego na terenie dzielnicy Wawer. W każdym kolejnym egzemplarzu naszego miesięcznika znajdziecie Państwo inny budynek, prezentowany w formie akwareli/rysunku autorstwa artystów zrzeszonych w Związku Akwarelistów Polskich. Możecie sami typować do publikacji konkretne obiekty pisząc na p.grzegorzczak@gazetawawerska.pl - najlepiej z jakimś opisem, historią związaną z budynkiem lub/ oraz z działką, na której stoi. Dzisiaj prezentujemy - szesnasty z kolei - budynek z Radości.

Autor akwareli:

Maciej Zaborowski - absolwent Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej, współzałożyciel Stowarzyszenia Akwarelistów Polskich. Malarstwem zajmuje się od ponad trzydziestu lat, traktując je jako hobby. Główną tematyką akwareli Macieja Zaborowskiego jest pejzaż miejski oraz architektura, ale w jego pracach znajdziemy również wątki plenerowe, np. Suwalszczyzny, Małopolski czy uroczych zakątków Łagowa Lubuskiego.

<http://sztukaakwareli.pl/>

Maciej Zaborowski Watercolors





WAKACYJNE WARSZTATY



OD 13 LIPCA

DO 24 SIERPNI

13 LIPCA

godz. 12:00-13:30 i 14:00-15:30

Klub Małego Pisarza -
Warsztaty kreatywnego pisania

27 LIPCA

godz. 12:00-16:00

Zwierzątka z materiałów (recykling)

10 SIERPNI

godz. 12:00-16:00

Dom w stylu decoupage

24 SIERPNI

godz. 12:00-16:00

Własnoręcznie dekorowane
ceramiczne magnesy